

**Samych
radosnych dni
w Nowym Roku
2017**

**czytelnikom
„Gazety
Kulturalnej”
składa**

zespół redakcyjny

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 1(245) Żelów, styczeń 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Magdaleny Kapuścińskiej, Alicji Kuberskiej, Henryka Owsianko, Iwony Pinno, Joanny Wicherkiewicz

Andrzej Dębowski – *Nasze miejsce w Europie*

Leszek Żuliński – *Andrzej Krzysztof Waśkiewicz – regionalista*

Józef Baran – *Spadając, patrząc w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Wiersze z wirtualności i pamięci*

Stefan Jurkowski – *Amatorzy i profesjonaliści*

Andrzej Bartyński – *Różowy śnieg*

Joanna Friedrich – *Pop ip & op art. In situ*

Anna Dominiak – *Tęcza malowana ołówkiem*

prof. Kazimierz Świegocki – *Lam Quang My – poeta miłości (2)*

Mały pisarczyk z Małozyc – ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela

Zubko (2)

Wiesław Prastowski – *Homer – wieszcz epoki heroicznej starożytnej Grecji*

Andrzej Gnarowski – *Relikwie jako moduł*

Jan Stępień – *Autentyczne!*

Emil Biela – *Jasiu szyderca*

Andrzej Wołosewicz – *Poezja ożywionego palimpsestu (2)*

Anna Andrych – *Modlitwa o błękit*

Informacje

Wydarzenia

Opinie Noty Poglądy

Kronika



Foto: Andrzej Dębowski

Konkursy

Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Mieczysława Czychowskiego

Celem konkursu jest promocja twórczości poetyckiej w kraju i za jego granicami, rozbudzenie wrażliwości artystycznej w środowisku oraz stwarzanie warunków do publicznych kontaktów i konfrontacji.

Do konkursu zapraszamy autorów, którzy ukończyli 15 lat.

Nadesłane utwory powinny być napisane w języku polskim, stanowić pracę własną autora. Nie mogą być wcześniej publikowane w wydaniach książkowych i nagradzane Nagrodami Głównymi (1, 2, 3 miejsce) w innych konkursach poetyckich.

Zestawy prac należy nadsyłać w formie papierowej na adres Organizatora (jak wyżej), z dopiskiem na kopercie: „Konkurs poetycki” oraz kategorię.

Każdy zestaw winien być opatrzony godłem (słowem). Natomiast dane osobowe autora, (imię i nazwisko, adres zamieszkania, nr telefonu, e-mail, krótka nota biograficzna, informacje o dotychczasowych osiągnięciach literackich) oraz oświadczenie o treści: „Oświadczam, że jestem autorką/autorem wierszy nadesłanych na konkurs. Wiersze nie były wcześniej publikowane w wydawnictwach zwartych i nagradzane w innych konkursach”, powinny znajdować się w zaklejonej kopercie oznaczonej tym samym godłem (nie piszemy danych osobowych na kopercie głównej). Autor może wziąć udział we wszystkich kategoriach.

Zestawy od 3 do 5 wierszy w kategorii I i III oraz zestaw od 5 do 10 wierszy w kategorii II nadsyłamy w trzech egzemplarzach w terminie do 28 lutego 2017 roku (zestawy przysyłane po terminie nie biorą udziału w konkursie).

Nagrody:

Nagroda Główna Burmistrza Miasta Szczecinek Jerzego Hardie-Douglassa za zestaw wierszy – 1000 zł. Dwa równorzędne wyróżnienia – po 500 zł.

Nagroda Główna Starosty Szczecineckiego Krzysztofa Lisa za zestaw wierszy dla dzieci: 1000 zł i druk książki autorskiej w ilości 300 egzemplarzy (100 otrzymuje autor, pozostałe egzemplarze zostają do dyspozycji Organizatora).

Nagroda Główna w kategorii „POETA REGIONU” – 500 zł (kwalifikują się autorzy mieszkający w odległości do 50 km od Szczecinka).

Wiersze laureatów w kategorii I i III zostaną wydrukowane w almanachu pokonkursowym.

O doborze utworów do tomiku w kategorii II, objętości, formie i oprawie plastycznej decyduje Organizator.

Koncert Finałowy w trakcie którego nastąpi podsumowanie konkursu i wręczenie nagród odbędzie się wiosną 2017 roku.

O wynikach i dokładnej dacie laureaci zostaną powiadomieni drogą mailową lub telefoniczną.

Werdykt zostanie udostępniony na stronie internetowej Organizatora oraz stronach poetyckich.

Odbiór nagród możliwy jest wyłącznie podczas Imprezy Finałowej. Organizatorzy nie przesyłają nagród pocztą. Nagroda nieodebrana zostanie przekazana na konto innych projektów kulturalnych organizowanych przez SAPIK w Szczecinku.

Nadesłanych prac Organizator nie zwraca.

Uczestnicy konkursu wyrażają zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie koniecznym do prawidłowej współpracy z Organizatorem, zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych Dz. U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późniejszymi zmianami.

Laureaci wyrażają zgodę na nieodpłatne wykorzystanie nagrodzonych wierszy w publikacjach służących reklamie konkursu.

Organizator nie pokrywa kosztów przyjazdu na Koncert Finałowy.

Sprawy sporne, nie ujęte regulaminem rozstrzyga Jury oraz Komitet Organizacyjny.

Zgłoszenie do udziału w konkursie traktowane jest jako akceptacja wszystkich warunków regulaminu.

Szczegółowych informacji zasięgnąć można w Samorządowej Agencji Promocji i Kultury w Szczecinku na stronie internetowej Organizatora lub u sekretarza konkursu – Krystyny Mazur (tel. 94 712-83-02; e-mail: k.mazur@sapik.pl)



Relacje

Nagroda Andrzeja K. Waśkiewicza i Jubileusz ZLP

W piątek wieczorem (25 XI 2016), w dostojnych murach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, wśród dzieł sztuki, wręczono Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza – przyznawaną przez oddział Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. Jednocześnie piątkowy wieczór był uroczystością z okazji 55-lecia oddziału ZLP w Winnym Grodzie. W sali witrażowej obecny był **Janusz Koniusz**, jeden z sześciu „ojców-założycieli”, obecnie najstarszy członek oddziału Związku. Na marginesie warto wtrącić, iż niedawno, we wrześniu br., prezydent Zielonej Góry **Janusz Kubicki** przyznał ZLP swoją Nagrodę Kulturalną. Świadczy to, że docenia wkład 30. licencjonowanych zielonogórskich ludzi pióra (ale też żarskich, głogowskich, wolsztyńskich) w rozwój kultury miasta i regionu.

Oddział ZLP trwa bowiem „na posterunku” już 55 lat i tworzy – w sposób zapewne niezauważalny dla większości mieszkańców regionu i Zielonej Góry – historię tego miejsca. Pisarze, poeci, krytycy piszą i wydają książki, które tutaj

zostaną na zawsze, bo tworzą i zarazem opisują lokalną rzeczywistość. Mimo niewielkiego dziś szacunku dla słowa pisanego, gdzieś w bibliotekach, archiwach te prace przetwarzają. – To nasz wkład w rozwój regionu lubuskiego – powiedział prezes oddziału **Eugeniusz Kurzawa**, prowadzący nie tylko tę uroczystość, ale również organizator – wraz ze swoją żoną **Lidią** i córką **Aleksandrą** – dorocznym spotkań w „Ogrodzie sztuki” w Wilkanowie: Andrzejków Waśkiewiczowskich, które odbyły się następnego dnia (w sobotę, 26 listopada) i poświęcone były oczywiście Andrzejowi K. Waśkiewiczowi, wybitnemu polskiemu poecie, krytykowi, edytorowi, literaturoznawcy, który od 1946 związany był z Ziemią Lubuską; zmarł w Gdańsku w 2012 r. Na pewno był wielkim twórcą, najwybitniejszym dotąd pisarzem Ziemi Lubuskiej. Wspomniane Andrzejki Waśkiewiczowskie, odbywające się corocznie od śmierci poety, to rodzaj prywatnych seminariów literackich z referatami naukowymi, ale też ze wspominkami o twórcy wybitnym i jego związkach z Ziemią Lubuską o życiu, przyjaźni i literaturze.

Wracając do wspomnianej nagrody. Niezależna kapituła zdecydowała o przyznaniu Nagrody Literackiej im. Waśkiewicza dla pisarzy związanych z regionem środkowego Nadodrza. Kapituła działająca pod kierunkiem Janusza Koniusza nominowała: **Mirosławę Szott**, **Roberta Rudiaka** i **Krzysztofa Jelenia**. Nagrodę wywalczył R. Rudiak, który stwierdził w krótkiej wypowiedzi do uczestników spotkania, iż powoli... uzależnia się od nagród. W zeszłym roku bowiem otrzymał od Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka”. A obecnie, po roku, wziął do rąk jej materialny wymiar: ufundowany przez stowarzyszenie Winnica nakład swego najnowszego tomiku pt. „Umieranie”. Nagrodę Waśkiewicza wręczała jego żona **Anna Sobeczka**, Janusz Koniusz oraz przewodniczący Sejmiku Lubuskiego **Czesław Fiedorowicz**.

Uroczystości towarzyszyła wystawa zdjęć A. K. Waśkiewicza z ostatnich lat jego życia autorstwa pisarki z Białegostoku **Krystyny Koneckiej**. Fotografami te postanowiła podarować bibliotece wojewódzkiej w Zielonej Górze, a konkretnie klubowi Pro Libris im. A.K. Waśkiewicza. Spotkanie zakończył monodram pt. „Edith Piaf – ptak smutnego stulecia” w wykonaniu **Joanny Rawik**. Która zresztą dzień wcześniej – ale jako pisarka – uczestniczyła w spotkaniu autorskim w Ogrodzie sztuki, gdzie rozmawiała i podpisywała swoje książki. Były zresztą także dostępne podczas jubileuszu w muzeum.

Wśród oficjalnych gości obecny był prezes Zarządu Głównego ZLP w Warszawie **Marek Wawrzkiwicz**, który przywoził przyznanie przez ministra kultury odznaczenie Gloria Artis dla prof. **Jana Kurowickiego**, członka oddziału ZLP (tenże jednak nie był obecny i odmówił przyjęcia wyróżnienia od obecnego ministra), a także dyrektorka gabinetu marszałka województwa lubuskiego **Iwona Kusiak**, która w imieniu pani marszałek Elżbiety Polak wręczyła laureatom nagrody specjalne – pióra.

Sumując prezes E. Kurzawa powiedział do zgromadzonych: – Liczę, że w przyszłym roku nasze spotkanie zostanie wzbogacone o punkt „odsłonięcie w Zielonej Górze tablicy z nazwą ulicy Waśkiewicza”. O to ZLP, wspólnie ze stowarzyszeniem dziennikarzy zabiega w radzie miasta od 2012 roku.

E.K.

Mały pisarczyk z Małoszyc (2)

Ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela Zubko

Parę dni po moim pobycie w duszpa-sterstwie przyszedłem na zaproszenie Oddziału Warszawskiego ZLP w Domu Literatury w Warszawie. Przewodniczył mu Bohdan Urbankowski, który przewo-dził przez ostatnie cztery lata oddziałowi związku, mając przed sobą tak doskonale usytuowanych luminarzy literatury, jak Piotr Kuncewicz (prezes ZLP, znakomity krytyk, mason), Krzysztof Gąsiorowski, wieloletni przewodniczący tego oddziału, Romuald Karaś, który z reportażysty prze-formował się w organizatora literatury i współpracownika telewizji, czy Andrzej Tchórzewski, poeta z pogranicza kultury znawca wielu języków, później, po latach, bardziej znany jako mąż Aldony Borowicz, która została jak Gąsiorowski czy Urban-kowski szefową Oddziału Warszawskiego ZLP, trzeba powiedzieć oddziału najlicz-niejszego w kraju i mającego najszerze wpływy na bieżące życie literackie. Ale w tym miejscu chciałbym powrócić myślą do głównego bohatera moich rozważań, Bohdana Urbankowskiego.

Nosił się po patriarszemu, acz jak mi mówił, wywodzi się ze szczególnego szczepu innowierców, Żydów z Kołomy. Wysoki, barczysty, spracowany (co odda-wała jego twarz) doskonale nadawał się na pikadora polskiej literatury. Abstrahując od przewodniczenia oddziałowi, czym narobił sobie wrogów, sławę zdobył jako krytyk tekstów stalinowskich, które budzi-ły już zgrozę w książce pt. „Czerwona wina”. Widziałem go w telewizji, jak pre-zentował tę książkę. Potem – co jakiś czas – spotykałem go i poza Domem Literatury, choć tutaj zetknąłem się z nim w bibliotece związkowej, a także na zajęciach Koła Młodych przy ZLP, prowadzonego wspólnie z Martą Berowską. Powracam do spotkań z poetą poza Domem Literatury, bo i takie miały miejsce. Brałem udział w spotkaniach autorów z młodzieżą w ramach Wiosny Poetów w Serocku. Kogo w tej grupie literatów nie było? Był Drozdowski, Jurkowski, Karaś, Zaniewski, byłem ja i był Urbankowski. Nie wiedzieć czemu zebra-łem najmocniejsze oklaski od uczniów, natomiast dowiedziałem się, że postawa antykomunistyczna Urbankowskiego była wrodzona. Nie zamienił ani słowa z An-drzejem Zaniewskim, uznawanym za agenta, który zresztą przyznał się do swej brudnej roboty z „bezpieką”, więcej – odszedł od niego, a potem odwoził mnie od utrzymywania z nim bliskich stosun-ków. Nie posłuchałem Urbankowskiego, bo jakoś tak życie mi się ułożyło, że co krok stawał na mojej drodze Andrzej. Za

jakiś niedługi czas jednak poszedłem specjalnie na spotkanie autorskie Bohdana Urbankowskiego na Uniwersytecie War-szawskim. Tematem popołudnia był Zbi-gniew Herbert, o którym założyciel nowo-go romantyzmu napisał książkę. Ciekaw byłem jego wykładu, bo Herbert budził we mnie, jak i u innych czytelników, duże zainteresowanie. Zawiodłem się nieco: poeta mało mówił, postanowił odpowia-dać na pytania, ale i na pytania udzielał odpowiedzi bez polotu, bez zagłębiania się w temat. Żeby dowiedzieć się, czy zgłębił należycie wiedzę o przedmiocie badań, zapytałem, czy wie, że Herbert był chory, a jeśli wie, to czy mógłby odpowiedzieć mi, na co był chory. Nie wiedział. Po latach sięgnąłem do tej jego książki i odkryłem, że została napisana ze znawstwem, z wy-czuciem i z miłością do autora. Bardzo potrzeba takich książek. W szeregu podobnych książek znajduje się monografia Bohdana Urbankowskiego o Józefie Pił-sudskim. Znów napisał pracę popularną, a pogłębioną. Postać Piłsudskiego należała do szeregu postaci romantycznych, stawia-jących na walkę o wolność ojczyzny, nie-okiełzanych, buntowniczych. Upodobał ją sobie Urbankowski, bo i sam w duchu był romantykiem. Dziwne to wydawało się w czasach realnego socjalizmu, kiedy królo-wał konkret, fakt, przyziemność. A poeta przecież jakby się z tym nie licząc, stwo-rzył ruch nowego romantyzmu, całkiem nieprzystający do istniejącej rzeczywisto-ści. Dobre czasy nastąpiły po przełomie roku 1989; wtedy Urbankowski przypo-mniał wszystkim, że ma rogatą duszę. Na nieszczęście złożyła go niemoc, bo przez telefon dowiedziałem się, że jest chory na serce. Tym samym zniknął z pola mojego widzenia. Wiem, że współpracował z „Gazetą Polską” (wziął jeden mój tekst do druku na łamach tego pisma), ale w Domu Literatury przestał się pojawiać zupełnie. Ustał mój kontakt z nim, co widzę nie-szczęśliwie, bo dotąd dostarczał mi swoje wiersze do druku w „Myśli Polskiej”, a nawet do tego pisma udzielał mi wywiadu, a drugiego – przeze mnie pokierowanej – Janinie Wielogórskiej. Tak przeminęła epoka moich kontaktów z Bohdanem Urbankowskim, poetą, teoretykiem litera-tury, krytykiem, dramaturgiem (był kierownikiem literackim teatru w Płocku), eseistą.

Jakiś czas potem, po spotkaniach z Wojciechem Żukowskim, w wolnej chwili poszedłem na Międzynarodowe Targi książki do Pałacu Kultury i Nauki. Wybra-łem się tam z Iwoną Janicką, która impo-

nowała mi urodą, i to w małej tajemnicy przed jej mężem (odebrał ją po spotkaniu). Pochodziliśmy razem po parterze targo-wym, popatrując na stoiska oblegane tłumnie przez czytelników. Przy jednym ze stoisk siedział na krzeselku niepozorny, niski, ogrzały mężczyzna, który stał się naraz celem naszej wędrówki. Był nim Tadeusz Różewicz. Przed nim wiała się długa kolejka jego zwolenników z książ-kami do podpisywania przez niego. Kiedy nadeszła pora na mnie, to znaczy, gdy znalazłem się przed poetą, zagadałem do niego, kając się, że nie jestem z SPP tylko ze ZLP. Na to pan Tadeusz odrzekł, że to nie ma znaczenia, popytał mnie o moją twórczość i złożył na swoim tomiku wiersz własnoręczny autograf. Długo to nie trwało. Różewicz nie wywarł na mnie wielkiego wrażenia, zresztą zawsze roz-czarowywałem się, gdy przychodziło do spotkania z jakąś wielkością w cztery oczy. W każdym razie pamiętałem go najbar-dziej z jednego jego wiersza o zaginionej, który w całości brzmi jak komunikat, nadawany choćby przez radio („wyszła z domu i dotychczas nie wróciła” itd.). Róż-nica między użytkowością tekstu o zagi-nionej a utworem o tym samym brzmieniu polegała jedynie na przykładanie do niego jako punktu odniesienia funkcji autotelicz-nej. Ta funkcja polegała na artyzmie tek-stu, na przykładanie do niego miary dzieła sztuki, na samą siebie. Oczywiście znana była mi „Kartoteka” pisarza. Słyszałem o sztuce jego „Akt przerywany”, „Stara ko-bieta wysiaduje”, opowiadania, wiele wierszy, które krytykowano za prostotę, a które stały się wzorem dla poetów mojego pokolenia, pokolenia nowej fali. O poecie jako o człowieku mało słyszałem, dopiero po latach patrzyłem na jego pogrzeb, gdy był chowany jako innowierca w Wiśle. Wiedząc o Różewiczu jedno, a stając przed wiedzą o czym innym z późniejszego jego życia i kresu maszerowałem z książką podpisaną przez Różewicza pod pachą, obok Janickiej od stoiska do stoiska. Spotkaliśmy Mieczkowskiego ze „Znad Wili” (redaktor naczelny), poetę bodaj Stefana Jurkowskiego, a na koniec Tomasza Ja-struna. Ten ostatni wdał się w pogawędkę z Janicką i widziałem, że był nią urzeczony.

Tak to było w Pałacu Kultury jednego roku, ale w roku później zaszedłem też tu na targi, pragnąc poznać Sławomira Mroż-ka. Zobaczyłem go z daleka, wśród tłumu z kolejką ludzi wijącą się przed nim jak za mięsem. Podpisywał swoje książki powoli,

(Dokończenie na stronie 4)

Mały pisarczyk z Małoszyc (2)

(Dokończenie ze strony 3)

ale na krótko przed zetknięciem się moim z nim, poprosiła go o rozmowę telewizyjną i wobec tego długo czekałem na rozmowę z nim. Potem jak się okazało zaabsorbowała go kobieta, która zdobywszy jego autograf, uparła się, aby narysować jej pisarz na książkę jakiś humorystyczny rysunek. Mrozek życzenie spełnił. Potem przyszła na mnie kolej, ale nie mogłem pogadać sobie z dramaturgiem, jakbym chciał, bo tłum na nas cisnął. Odszedłem pozytywnie załatwiony. Mrozek za życia tak bardzo mnie nie pasjonował. Znałem jego twórczość poprzez „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, ale nie dotarłem do pogłębionej jej analizy. Zawsze – powiem tak na marginesie – zastanawiały mnie pewne szczegóły, tak z Mrozka, jak i z innych twórców. Co do Mrozka, pytałem siebie w duchu, dlaczego współczesną sztukę, która dotyczy czasów, kiedy działała milicja, Mrozek nazwał „Policjanci”? Pewnie był to tytuł zakamuflowany. Zastanawiał mnie też urok osobisty i zapobiegliwość materialna pisarza. Jego żona, Meksykanka, którą oglądałem w telewizji, była nadzwyczaj młoda i urokliwa. O Mroźku usłyszałem w kilka lat później, gdy zmarł w Krakowie i został pochowany na cmentarzu Rakowieckim.

– Na początku lat 90-tych ubiegłego wieku dość często gościłeś na spotkaniach autorskich, z których zdałeś relację w twojej książce „Spotkania”. Ale coś poza tymi zapiskami jeszcze utkwiło pewnie w twojej pamięci, z czym pragnąłbyś się podzielić? Z jakimi pisarzami zetknąłeś się, niekoniecznie „przy drzwiach zamkniętych” czyli w pomieszczeniach stałych?

– Po spotkaniach z kilkoma twórcami, cenionymi ludźmi pióra, miałem możliwość nawiązania kontaktu z pisarzem mniej znanym u nas w kraju, a wielce zasłużonym dla kultury polskiej, Jerzym Pietrkiewiczem. Był profesorem Uniwersytetu Londyńskiego, tłumaczem poezji Jana Pawła II, poetą, prozaikiem piszącym po polsku i po angielsku. W rozmowie z Jadwigą Marlewską, która chciała zgłosić moją kandydaturę do Nagrody im. Pietrzaka, padła propozycja, aby obdarzyć tym wyróżnieniem, dawniej PAX-owski, teraz „Civitas Christiana”, Jerzego Pietrkiewicza. Na moją prośbę Zygmunt Trziszka złożył dokumentację o dorobku pisarza, a czynił to nie byle kto, bo obaj podtrzymywali przez długi czas kontakt listowy i nawet zdążyli się pogniewać na siebie (Trziszka

miał pisać książkę o Pietrkiewiczzu, ale nie mogąc się z nim porozumieć, nazwał go bardzo brzydko „gnomem”, co spowodowało zerwanie znajomości między nimi). I tenże Pietrkiewicz po obradach jury, w których wziąłem udział, a uczestniczył w nich i ks. Jan Twardowski, otrzymał tę Nagrodę za rok 1994. Pamiętam jak zjechał z Londynu, a ja i Jadwiga Marlewska, redaktor naczelna „Inspiracji”, witaliśmy go na lotnisku Okęcie. Jak ukazał się w boksie z długimi, rozwianymi i już siwymi włosami opadającymi na czarny aksamitny paltocik. Jak witał się serdecznie, moje i Marlewskiej ręce przyciskając do swego serca. Jechaliśmy potem dwoma taksówkami do hotelu w centrum Warszawy, ale Pietrkiewicz zdecydował, aby jedną puścić wolno, a w drugiej usadowiliśmy się w trójkę oraz kierowca. Słuchaliśmy po drodze radia „Eska”, z którego muzyka przebiegała rozmowę, a my mówiliśmy między sobą jak starzy znajomi. Pisarz dawno nie był w Polsce, więc wypytywał nas o wiele spraw, a my byliśmy ciekawi jego wynurzeń. Dojechaliśmy. Na miejscu okazała się, że pisarz nie będzie miał komfortowych warunków, bo nawet o kwiaty u salowej musiał się upomnieć, ale przecież był to hotel czterogwiazdkowy. Później dopiero spotkałem Pietrkiewicza na uroczystości przyznania mu nagrody Pietrzaka. Laudację wygłosił wtedy Wiesław Myśliwski, który wysoko podnosił wartość kultury ludowej w ogóle, a z niej wyrosła twórczość Pietrkiewicza. Wspominał, że ta kultura wyrosła z biedy, co może i jest prawdą, bo teraz, przy podwyższonym standardzie życia na wsi, kultura ludowa nie powstaje. Pietrkiewicz potem czytał swoje wiersze z okresu młodości, bo w ostatnich latach ich nie pisał, i podkreślał, że swoją twórczość zawdzięcza Ziemi Dobrzyńskiej, na której się urodził. Był oddany swoim stronom rodzinny i podkreślał, że często mylnie pisze się, że pochodzi z Kaszub czy z Pomorza. Wspominał jeszcze o swoim rodzie, który dawno temu jak na ród chłopski uwiecznił się w historii, bo jego praprababcia z rodziny matki, Kurapotowna, została narysowana ręką Chopina w czasie, kiedy przyjeżdżał na wakacje na Ziemię Dobrzyńską i pod słuchiwał kujawiaki i oberki, których rytm posłużył mu potem do kompozycji muzycznych. To spotkanie utkwiło mi dobrze w pamięci i z tego względu, że sprzedawany był na nim wybór wierszy poety, który adiustowałem przed drukiem, pierwszym drukiem jego wierszy po wojnie u nas w kraju. Wiem z kontaktów z Tomaszem Jodełką-Burzeckim, który był znawcą twórczości Reymonta, że Pietrkiewicz chyba wcześniej, pisząc do niego list, chwalił mnie za napisanie recenzji do „Kierunków” z jego zbioru szkiców literackich „Literatura polska w perspektywie europejskiej”. Ale to zaszło wcześniej, potem nastąpiło moje spotkanie z pisa-

rzem z okazji przyznania mu nagrody, a drugi raz widziałem się z nim w Szafarni na Ziemi Dobrzyńskiej, kiedy przyjechał tu specjalnie w swoje strony rodzinne. Było uroczyste i podniosłe. Cała wycieczka jechała na to spotkanie daleko na północ, a później – pełni wrażeń – widzieliśmy, że Pietrkiewicz to wielki pisarz, znakomity ambasador naszej kultury w Anglii.

– Uczęszczałeś na spotkania z wieloma ciekawymi, znakomitymi twórcami, ale chyba gratką dla ciebie było zetknięcie się z ikoną twego pokolenia – jak zwykle nazywać się wielkich idoli – Adamem Zagajewskim. Jak do tego doszło?

– Adam Zagajewski kojarzy mi się z prekursorem i głównym reprezentantem okresu w literaturze polskiej lat powojennych, zwanego Nową Falą. Kiedy patrzę na jego osobowość z perspektywy czasu, widzę, że jest świetnym krytykiem literackim, trochę słabszym poetą, a mało znanym prozaikiem. Pierwszy po Barańczaku narobił takiego szumu wokół nowej tendencji w literaturze, która chciała poszerzenia rzeczywistości, w sztuce o świat nieprzedstawiony. Zagajewski, wymieniały zawsze, i chyba słusznie, przed Kornhauserem, wywarł na mnie ogromne wrażenie jako krytyk, współautor „Świata nieprzedstawionego”, który wyłamywał się z ciasno pojętego realizmu. Cieszyłem się, że jego koncepcja była na poły romantyczna, przynajmniej za taką ją miałem, gdy uznawałem ją za kontynuację przemysłań Barańczaka. Z tym też Zagajewskim, okrzykanym wtedy za najjaśniejszą gwiazdę średniego pokolenia twórców, przyszło mi zetknąć się w auli Państwowej Szkoły Teatralnej przy ul. Miodowej w Warszawie. Młodzieży, ale i starszych przybyło na to spotkanie co niemiara. Usiadłem pośrodku prawego rzędu miejsc w tej sali, patrząc od jej końca, i czekałem cierpliwie na guru mego pokolenia. Przypomniałem sobie, jak zaczynała się moja przygoda z Nową Falą, kiedy kupowałem rozdyktowane numery krakowskiego „Studenta” i wychwytywałem treści nieprawomyślne wobec systemu myśląc, że tą drogą potoczy się nowa literatura. W ferworze polemik, enigmatyczności i niejasności nie widziałem w końcu, za czym opowiada się Nowa Fala (która jeszcze nie miała ustalonej nazwy) i wysyłałem w dobrej intencji własne, nieprawomyślne artykuły, nie uzyskując na nie odpowiedzi z redakcji ani nie doczekując się ich opublikowania. Może byłem śmieszny, bo jako student KUL-u chciałem, aby przemycać w nowej literaturze treści religijne. Tak sobie w głębi wspominałem początki moich kontaktów z Nową Falą, gdy jeszcze o Zagajewskim nic nie wiedziałem.

cdn.

Mniej Więcej (143)



Foto: Zofia Mikuła

Andrzej Krzysztof Waśkiewicz – regionalista

Przyjaźń Eugeniusza Kurzawy z Andrzejem K. Waśkiewiczem (1941-2012) była bliska i długoletnia. Jak wiadomo Andrzej po upadku powstania warszawskiego został przez matkę wywieziony w Lubuskie i tam, w kilku miejscowościach, wychowywał się i dorastał. Dopiero w 1961 roku zamieszkał w Zielonej Górze.

Leszek Żuliński

Ale znał już cały tamten region dość dobrze. Miał to szczęście, które zdarza się nie wszystkim polonistom: był bibliotekarzem, potem redaktorem w dwumiesięczniku „Nadodrże”. Głównie zajmował się literaturą, a zwłaszcza, jak wszyscy wiemy, poezją. Równoległe zaczął działać w strukturach kulturalnych Zrzeszenia Studentów Polskich, dzięki czemu bywał coraz częściej w Warszawie. Tu zawiązał się jedyny w swoim rodzaju tandem Andrzeja i Jurka Leszina-Koperskiego. To, co obaj inicjowali, organizowali, wydawali było swoistym fenomenem. Nie wchodzi w szczególności, bo nie o tym ma być ta recenzja, jednak wszystkie te okoliczności sprawiły, że Waśkiewicz stał się „mortonczym”, który przez co najmniej cztery dekady prowadził lokomotywą ruchów młodo poetyckich w Polsce. A przynajmniej zdawał nieustannie relacje, jak ta lokomotywa sobie radzi.

W roku 1979 AKW przeprowadził się do Gdańska, ale w zasadzie nic to nie zmieniło w jego energetyczności i działalności. Owszem, włączył się w tamten region, sekundował młodym poetom, organizował imprezy, był przez wiele lat

przewodniczącym kapituły konkursu Czerwonej Róży itd. – co nie znaczy, że zasypał za sobą lubuskie i warszawskie sprawy.

Tyle tytułem przypomnienia faktów fundamentalnych. No i ten „drobiażdżek”, że środowisko lubuskie nadal było oczkiem w głowie Waśkiewicza. Eugeniusz Kurzawa pisze: *Andrzej K. Waśkiewicz jak nikt inny badał i opisywał lubuskie środowisko literackie, trafnie analizował twórczość starszych kolegów-pisarzy, wyciągał wnioski, wychwytywał tendencje w tomach poetów i prozaików. Gdy się czyta jego recenzje, szkice do portretów pisarzy lub omówienia, widać ogromną wiedzę, odczytanie i tę charakterystyczną skrupulatność badacza. Jak dotąd na Ziemi Lubuskiej nie pojawił się zbliżony profesjonalizm, dorobkiem i znaczeniem autor tej rangi. Dzieło Andrzeja K. Waśkiewicza wciąż pozostaje jedyne i niepowtarzalne.*

Ja tylko mogę przyklasnąć takiemu podsumowaniu. Znałem Andrzeja od lat 70-tych, patrzyłem, jak działa, często widywaliśmy się, rozmawialiśmy, braliśmy udział w tych samych imprezach. To trwało latami. Nie znalazłbym drugiego organizatora i krytyka, który tyle zaważyłby na losach kolejnych roczników poetyckich. Chyba tylko Henryk Berezka zajmujący się, jak wiadomo prozą, miał podobne, porównywalne zasługi.

Kurzawa wybrał i zebrał spory materiał. Są to teksty z wielu lat. Posegregowane w następujące rozdziały: *Szkice i recenzje, Wypowiedzi i wywiady oraz Varia*. Na deser: *Wiersze dedykowane Andrzejowi K. Waśkiewiczowi*. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że książka ma 256 stron, to możecie sobie wyobrazić, jaki to obfity przegląd spuścizny AKW w tym obszarze. Poza tym tego typu zbiory porządkują dorobek autorów, co niezwykle ważne z bibliograficznego punktu widzenia. Tak czy owak tylko pozazdrościć AKW, że ma swojego koszałka-opałka w Kurzawie.

Ale Kurzawa i tak nie usatysfakcjonowany. We wstępie do książki pisze: *Nie da się zamknąć dorobku krytycznoliterackiego Andrzeja K. Waśkiewicza w dwóch pozycjach, ani trzech czy czterech. Nawet jeśli mówimy tylko o lubuskim etapie jego aktywności pisarskiej. Pierwszy tom pt. „Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963-2012” ukazał się w 2014 r. Pierwotnie ambitnym planem było wydrukowanie tego, co nie zmieściło się w tamtym niespełna 190-stronicowym dziele, w tomie następnym. Tymczasem wystarczył rzut oka na bibliografię zawierającą tylko najważniejsze krytyczne lubusiana Waśkiewicza, żeby wiedzieć, iż należałoby przygotować do druku opastę tomiszczą, jak mawiał Andrzej, na które dzisiaj brak pieniędzy.*

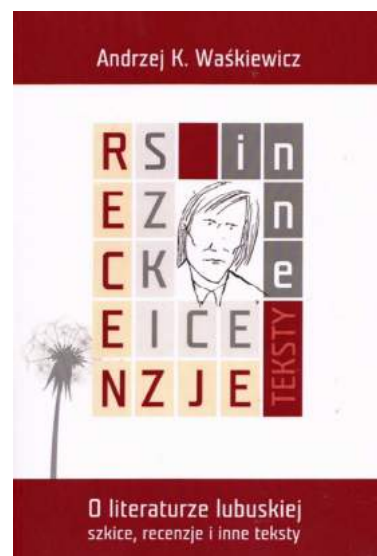
Daragij Żenia – zwracam się do Euge-

nusza – ubolewam razem z Tobą i rozumiem bariery. Ale ta robota, którą tu sugerujesz, powinna być udziałem zespołu. I to udziałem rozłożonym na lata. W Waszym środowisku znalazłbyś kilka kompetentnych osób. Patronat, także sponsoring miasta i uczelni powinien ułatwić Wam robotę. To jest wspólny, regionalny interes. Rzekłbym nawet: powinność. A patrząc na to wszystko z lotu ptaka, to marzyłbym o całościowym, nie tylko lubuskim, podsumowaniu spuścizny AKW.

Waśkiewicz był osobliwym fenomenem. Postrzegamy go – i słusznie – jako wybitnego regionalistę, ale przecież on o poezji swojego czasu wiedział wszystko i pisał o niej nieustannie. Był też niespożyty dokumentalista – przypominam tu wieloletnie wydawanie *Debiutów*, które corocznie dopisywały do polskiej mapy poetyckiej nowych autorów. Przypominam też, że AKW był wybitnym historykiem i teoretykiem literatury, szczególnie znawcą XX-lecia międzywojennego, adoratorem wszelkiej awangardy itp. No tytan, po prostu tytan! To wszystko jest do dzisiaj w stanie rozproszonym, a szkoda...

Już i tak, Żenia, odwaliłeś kawał roboty. Idź za ciosem! Bo bez Ciebie nie damy sobie rady.

Sam Kurzawa pisze, że w jego wyborze *nie ma recenzji i omówień dzieł, brak wstępów do różnych publikacji, nie tylko literackich, do dzieł zbiorowych (almanachów, antologii) opracowanych lub zredagowanych przez Waśkiewicza. Nie zmieściły się teksty o życiu literackim na Ziemi Lubuskiej* itd. A mnie się tu śni dopięcie na ostatni guzik rzeczy lubuskich i kolejny krok dalej: podsumowanie AKW jako autora i krytyka ogólnopolskiego. To mu się też należy. Pierwsze kroki zostały, na szczęście, zrobione!



Andrzej K. Waśkiewicz *O literaturze lubuskiej (szkice, recenzje i inne teksty)*; zebrał, do druku przygotował i wstępem poprzedził Eugeniusz Kurzawa, Związek Literatów Polskich w Zielonej Górze 2016, s. 256.

Magdalena Kapuścińska

Na szczyt

Kolejami losu toruję drogę
pnąc się na szczyt z uporem.

Pomiędzy pasmami małych sukcesów
roziskrza się blask talentu.

Płyną kaskadami cierpienie i pot
w drodze po blichtr i boską moc.

Z masywu śmiałości skubię co się da
– splendor, wiedzę i odwagę.

Jasne, twórcze myśli niczym klejnoty
Lecz nie służą dla ozdoby.

Własnym męczeństwem hartuję duszę,
ludziom na wybojach służę.

Jak głodnym nie zboczyć ze szlaku
gdy pokusy kuszą smakiem?

Amelia

Szczerbata kilkulatka
opowiada swoją historię
barwną niczym motyle,
które udało się jej schwytać.
Gubi wątek, co chwilę
mówiąc szybko, pełna euforii.
Wciąż zadaje mnóstwo pytań,
choć wie więcej niż jej matka.
Po chwili zorientowała się,
że milczące usta mówią więcej.

Cieżko jest do mnie trafić

Droga grząska i wyboista,
Po deszczu łąz rosną kłody.
Przyda się mapa wrażliwości.
– Nie pomył topografii!
Najlepiej trafić po bliznach,
zapaść logiki ogrody
i uciec od rzeczywistości.

Atena

Przyszła do mnie nocą we śnie.
w ukryciu przed światłem słonecznym
– widmo mojej wewnętrznej ciemności.
Oczy oliwne pełne spokoju ducha
nieruchomo zwrócone do przodu
obrazują jak potężny jest jej mózg.
Zaczerpnęła intuicji,
dostrzegła prawdę niewidoczną dla wielu.
Dostrzegła mnie zabarwioną zamysłem.

W królestwie Artemidy
piórem bielszym od śniegu
kreśliła prorocstwa
wieszcząc mi zwycięstwo.
Pogodziła moje przeciwności,
niepewność wiodąc na szaniec.
Umarło wszystko, co złe.
Czuję ulgę
patrzac na jej pirryjski taniec.

Pozory

W galaktykach fałszu konstelacje obłudy.
Tam wszystkie gwiazdy
z pozoru wyglądają podobnie.
Jedne emitują energię niczym Wielki

inne są jak dogasające zapałki. Błękit,
Jeszcze inne, niczym niewidoczne punkty,
tkwią martwo na niebie.
Dla wszystkich jest miejsce
...w iluzji

Piskłę

W sinusie własnych nóg
zniosłam jajko.
Wykluły się trzy lotne pierwiastki
mojej natury.
Słyszę radosny świergot:
– π π.
Wykluła się nowa idea.
Mała i nieporadna
lecz czysta, biała, niczym nieskażona.
Zalęgła się w mojej głowie
tajemnica Wszechświata.
Potęgą myśli
i sprzężony szereg liczb.
Kumulacja szczęścia
rozpuściła zatwardziałe skorupy
niczym woda królewska.
Nie istnieje wielomian,
którego byłbym pierwiastkiem.

Przebudzenie

W labiryncie kłamstw
Jak nieporadna staruszka
ślizgam się po korytarzach ciemności.
Zanurzam się w źródłach wiedzy
skrywając we wspomnieniach
błękit sklepienia.
Budzę się,
zrzucam stare skorupy
zniszczone bolesnymi tarciami.
Nagromadzona energia
wybucha szczęściem
jak dynamit.
Woła mnie głos przeznaczenia.
Wkładam palec do wody
– tworzę nowe prądy,
kwestionuję ułomne dogmaty.
Odwagą przecieram
Strachem spocone czoło.

Opieram się na sobie,
nigdy na kimś!
Szukam mistrzów,
będąc mistrzem nauczam.
Duch we mnie ożył.
Lecę po ostatnie tchnienie,
szybuję słowem ponad wyżyny...
Pióro daje mi wolność przestworzy.

Kamyk

Znalazłeś mnie na straganie różnaitości.
Intuicyjnie wyciągnąłeś rękę
po kamyk uwieczonych skrajnych emocji.
Strzegłeś mnie jak źrenicy oka
przekonany, że jestem prawdziwym

diamentem
wśród miliona tanich podróbek.
Ścisnąłeś mocno w dłoni...
Lecz potknąłeś się o nieprzychylność losu
oślepiiony blaskiem cyrkonii.
Wypadłam z Twoich rąk
– przepadłam jak kamień w wodę.

Dzikość serca

Życie karmi się życiem
w nieskończonym łańcuchu przemian.
Intuicja wybiega w porę
oślepiając blaskiem hieny
skuszone zapachem świeżej krwi.

Nie wszystko boli tak samo
za każdym razem,
kiedy rwiesz życie na strzępy.

Przeglądałam się w lustrze okna
i dostrzegam zwykłego szaraka.
Wybiegam za nim myślami,
by odkryć własne pragnienia.

Mam dzikie serce
– nie dam się oswoić.

Ile jeszcze jestem w stanie poświęcić,
by żyć zgodnie z własną naturą?
Ile króliczych nor zwiedzić ?

Nokturn no 1

Cisza objawia się nocą.
Wtedy wiersze wychodzą
z zakamarków pamięci.
Nieśmiało czają się litery,
słowa wyłaniają się z głębin,
których granice wyznacza
pióro młodej marzycielki.
W aksamitach nocy
utonąłam po raz któryś.
To nic! Kocham te chwile
sam na sam ze swoim piórem.

Henryk Owsianko

Dylemat

trzask polana wyrwał mnie z letargu
sноп iskier był jeszcze taki nierealny
jak łąka między snem a jawą
odpłynąłeś usłyszałem realnie
w półmroku twoja migotliwa postać
wyglądała fantastycznie
(pomyślałem) kochana ty moja
siedzisz tu przy mnie w milczeniu
odpłynąłeś powtórzyła
tak znów byłem w dzieciństwie
chyba się starzeję
poczułem ciepło twojej dłoni
na twarzy
jestem przy tobie kochany
(też chciałem ci to powiedzieć
ale to takie trywialne małostkowe
powtarzalne jak moje powroty
do dzieciństwa)

Miłość bezdomna

miłość bezdomna
po świecie się błąka
samotna smutna skrzywdzona
wykrzyżczana z bólem w złą godzinę
świat zbyt chłodny dla niej jest
więc bez ciepła serc kona

ktos obok niej przeszedł i nie zauważył
ktos inny wykorzystał za pieniądze
ktos dał jej szczyptę nadziei
więc ożyła nieco jak po chleba kromce

aż wiosną się włócząc do parku trafiła
od pewnej ławeczki ciepłem promieniało
i serca wzlatywały
więc się w nie schowała
scalała je mocno
i tam została

Nasza miłość

Ta nasza miłość
taka piękna bez ocalania
i bez burz
od dotyków już się nie wzbrania
nie kłuje od czerwonych róż
ta nasza miłość
taka wrażliwa na słowa
by do niczego nie wracać
niczego nie żałować
taka płocha od ostatniego rozstania
wciąż drży-kocha nie kocha
czy już komuś świat przesłania
ta nasza miłość
wolna od pytania
przesłania oczy przybyszom zza rzeki

zmęczona wczoraj przed życiem się
wzbrania
patrzy z pożądaniem na czas niedaleki
nie przeprosza za słodycz i kwiaty
za przytulanie za czerstwą już skórę
taka zachłanna bo czas brodaty
dawno wyciszył życiową wichurę
ta piękna miłość
młoda w starości
przegnana dumą z wystygłych pieleszy
patrzy z ufnością każdego ranka
że ją widzimy choć nam się śpieszy
ta dumna miłość
nie idealna choć szczera
czasem upada pod ciężarem
i trudno się jej pozierać
tyle warta ile sami chcemy
raz potrafimy ją w sobie zachować
utulić w dłoniach od obcych i chłodu
powstrzymujemy oddech
by jej do złości nie dać powodu

czy czas pokocha taką miłość
spóźnioną trochę zdziwioną
od westchnień już siwą
lecz obudzoną na nowo.

Czy to głupie?

jakiż to głupie
powiedzieć wprost o miłości
złożyć kwiaty u stóp
spasować różem zalotnie
głupio też przy tym
dziewczynnie wprost spojrzeć w oczy
omdleć trzepotem rzęs
zakochać się bezpowrotnie
jakże to głupie szacunek mieć dla drugiego
dla psa i dla człowieka
i prostych rzeczy unikać

mądre być pierwszym
po trupach drabiny życia
jakby to już była
ostatnia łódź
Titanica

Gdy idę sam po Wrocławiu

brudne ściany Starego Miasta
patrzają na mnie bazgrołami
wykrzywione maski graffiti
cos' mówią zagłuszam je krokami
odpowiadają echem obdrapano mury
coś mi śmierdzi pod butem
z okien piwnicznych wyglądają szczury
drzewa mnie zaczepiają gałęziami
czuć pobliskie szalety
trawnik nie jest zielony
a gołębie srają na parapety
kundel bezpieczeństwa
obsikał murek przy bramie
a teraz mnie obszczekuje

co to kurwa za spacer
gdy ciebie tu brakuje

Dzwoneczki

Zapadła cisza
absolutna głusza
oprócz nas
tylko dzwonią w uszach
dopiero przebrzmiały muzyki
a w chińskich dzwoneczkach czas
wiatru nieśmiały dotyka
możliwe że oddechy nocy
może też i nasze gasnące płomienie
płyną przez dzwoneczki w ciszę
ledwo przebrzmiałym istnieniem
miarowo grają chwil słodkich zmęczenie
niemiarkowe z ciała złączone przedtąktu
lecz serca biją jak w jednym systemie
powoli w oddechach energia zamiera
nie widząc miejsca w przytulonych ciałach
cichym westchnieniem z parą uleciała

cichutko niespiesznie po wilgotnej skroni
łzę szczęścia zmęczenie dyskretnie uroni
zaiskrzy w niej Księżyce przejryste
spojrzenie

i tysiąc razy położy na niebie
jego blask pochłonie nocy tajemnicę
my emanujemy nasze pożądanie
wiatr je utuli w miłosnej muzyce
i nabrzmiałe ciszą w dzwoneczkach

zostanie.

Chłód

Ten wiersz taki smutny sam się pisze
tylko ty jesteś do niego potrzebna
jedna ręka jedna myśl
trochę szczęścia
okruchy życia sklezione namiętnością
jak w filmie płynące kadry
raz „Przeminęło z wiatrem”
raz „Jesteś moją miłością”
wczoraj ślady wykuwane z mozołem
dzisiaj każdy zatarty
wschody słońca nad jeziorem
stopy strącające z trawy rosę
chłód nocy i szukanie ciepła ciał
teraz ręka sięga po pióro by opisać szal
gdy każdy dotyk był jak dotknięcie struny
bez fałszu bez zmiany rytmu
samo się pisze
twój słodki oddech
który jeszcze słyszę
mój dotyk który jeszcze
w twoim ciele wibruje
żar spojrzenia
choć już zima wszystko schłodziła
wiersz smutny z tego się rodzi
tylko czas który z boku patrzy
ma jakąś ironię w oczach.



Andrzej Gnarowski

Relikwie jako moduł

„Kartezjusz utrzymywał, że taka intuicyjna wiedza jest bardziej niezawodna od innych i że wszyscy ludzie urodzili się z pewną jej dozą, chociaż jedynie najbardziej rozważni uświadamiają sobie jej pełne możliwości”. Chociaż tradycja anglosaska głosi, że cechy fizyczne są dziedziczone, a umysł w chwili urodzin człowieka jest „tabula rasa”, cech umysłu zdobywa się przez doświadczenie. **Kazimierz Burnat** – poeta przywiązany do ziemi, by ją redukować aż do złudzenia – a z jego witalności bierze się optymizm, w którym jednakowo potwierdza się przedmiot, i podmiot sięga po globalne zrozumienie konkretnego:

*Dobrze być częścią czegoś
bez nadmiaru
(...)
coś zamienić odrzucić
zgłosić krótkotrwały akces
do wieczności*

(Kredo)

Burnat przed ogłoszeniem kolejnego tomu wierszy „Sycenie nieznanym” był zapewne przekonany, że od tomu „W kolejce po” (1995) wymaga od samego siebie, dalszego ciągu. Myślę, że sam ten zamiar pociągał go i ciekawił. Książka poetycka dopiero wówczas nabiera swojego prawdziwego sensu, kiedy wiemy, w jakiej sytuacji, i z jakiej perspektywy i przez kogo została napisana. Pamiętajmy jednak o tym, że to poeci często „dalecy są od stania się wielkimi indywidualistami lub nonkonformistami, stosują się do pewnych utartych wzorów postępowania”. Dodam jeszcze, że są jako grupa „często skrajnymi konformistami, poruszającymi się w obrębie koła nakreślonego przez tych, których aprobaty szukają i cenią”. Rosjanie mówią: „mamy poezję realną, przedstawiającą życie codzienne, które przeciwstawiamy „poezji idealnej” kontynuując tradycję romantyczną”.

Czy Kazimierz Burnat posłużył się „łączeniem realiów”, aby w wyniku tego mógł stać się porządek rzeczy postulujący tradycję romantyczną? Zatrzymajmy się przez chwilę na tytule „Sycenie nieznanym”. Sycenie to według słownika czynienie sytym – lub nasycenie czegoś czymś. Andrzej Walter zauważył, że to pojęcie jest bardziej rozciągliwe i pojemne pisząc: „Był nie stanowi tu rozdrapywania egzystencji, lecz „sycenie się” – przeszłością, przyszłością i pamięcią oraz – no właśnie, sensownym i twórczym wyciąganiem z nich mądrych wniosków”. Natomiast w rozmowie z Wiesławem Luką (na warszawskim

portalu) autor „Sycenia nieznanym” deklaruje postawę „żeby notować to, co wydaje się niewyraźne, opisywać milczenia, wykorzystywać twórczo niepokoję, zawroty głowy i nieprzespane noce”.

Burnat nie wykląda żadnych poglądów filozoficznych czy społecznych. W jego wierszach pełno jest paradoksów, przypadkowych refleksji, ironicznych uwag – ale cały sens sprowadza się do stwierdzenia, że świat to „budowa dwoista”. Rzeczy, sprawy i ludzie mają dwie natury – zewnętrzną sprawdzalną i drugą ukrytą nie sprecyzowaną – ale bardzo ważną.

Zatrzymajmy się jednak na tytule (jego drugim członem – nieznanym) to znaczy obcym, wielkim niewiadomym, bezimiennym, anonimowym, cudzym. Dla kogoś takiego (w poezji Burnata) jest dużo miejsca – otwierają się w przeszłości, trwają podróże we wspomnieniach, migają dawno zgasłe obrazy. Coś podobnego udowadnia nam filozoficznie Lew Tołstoj: „Są dwa sposoby poznawania świata zewnętrznego: jeden z najbardziej pospolity i nieuchronny – poznawanie pięcioma zmysłami. Z tego sposobu poznania się powstałby w nas ten świat, który znamy, lecz byłby chaos dający nam rozmaite wrażenia. Drugi sposób polega na poznawaniu siebie przez miłość do siebie, a potem na poznawaniu przez miłość do innych; na przenoszeniu się myślą w drugiego człowieka, w zwierzę, roślinę, nawet kamień. Tym sposobem poznaje się od wewnątrz i kształtuje cały świat tak, jak my go znamy. Ten sposób jest tym, co nazywają talentem poetyckim: jest to także miłość i jak gdyby przywrócenie zakłóconej jedności między istotami”. I jeszcze ulubione powiedzenie autora „Wojny i pokoju”: „Człowiek jest ułamkiem, w którym licznikiem są jego wartości pozytywne, a mianownikiem – jego wyobrażenie o sobie”.

Kazimierz Burnat pisze klarownie – jest powściągliwy w wyrażaniu emocji, a jednocześnie obdarza nas wynurzonym z metafory obrazem (zainteresowany ciemnymi emocjami i działaniem ludzkiego umysłu w połączeniu z przyziemnymi faktami codziennego życia).

Myślę, że pisanie jest dla niego „rozkoszą” – zupełnie szczerze. Jakby nie dbał o to, co powiedzą inni (świat zewnętrzny jest obrazem przychodzącym z wnętrza artysty). Panuje nad techniką pisarskiego rzemiosła. Rosjanie mówią: *proklatyje woprosy* czyli, że nazbierało się bez liku spraw trudnych, dylematów o charakterze moralnym, filozoficznym. Zazwyczaj tak

bywa, że mając dwie przeciwne sobie rzeczy, prawdę znajdujemy pośrodku – zwłaszcza, że konstrukcje intelektualne zdążają często do zupełnie innych rozwiązań:

*patrzę na twarze żywych
którzy idą ku śmierci
widzę twarze umarłych
którzy wracają*

(Stygmat)

„Czemu życie (...) tak bardzo przypomina wąski skrawek ścieżki nad przepaścią? Patrzę w dół... rozmyślam, w jaki sposób uda mi się kiedykolwiek dotrzeć do końca? (napisała Wirginia Woolf). Ale dlaczego ja to czuję? Nie jestem w stanie zamykać oczu”. Burnat otwiera je szeroko. Daleki od postawy indyferentyzmu. Wspomina o dwóch poziomach sumienia:

*ta dwoistość
doprowadza do bezradności
bo nie można dzisiaj
trwać jak wczoraj
rozstrzygnięcie koniecznością
wynikającą z istoty bytu*

(Dylemat)

O charakterystycznej dwoistości w poezji Burnata świadczy to, że cała konstrukcja myślowa posiada naturę paradoksalną – gdy zważymy czego człowiek pragnie, a co może i na co jest skazany. Może dlatego poeci są odmieńcami i szukają wspólnoty – jest to logiczne i zrozumiałe (własnym życiem dać przykład, jak ocalić w dzisiejszych warunkach autentyczność i godność jednostki).

*Jestem a nie ma mnie
ciągle poszukuję
lecz nie znajduję siebie
(...)
pnę się po ścianie ludzkiej góry*

Z tej właśnie góry – z tego miejsca (nazwijmy to życiodajnym punktem, z którego najdalej i najlepiej widać) każdy posiada swoje miejsce w życiu, które jest oknem na świat. Ogląda świat, ale nie przestaje oglądać siebie odbitego w zwierciadle prawdy i ironii. Powtórzę za Gąsiorowskim: „Poeta ma tylko to, czego mu już odebrać nie można – pisać o Słowackim Norwid”. Gro-no specjalistów przestało pytać, co znaczy tekst, a zaczęło skupiać się na warunkach konstruowania znaczeń kulturowych, ideologicznych, politycznych i ekologicznych.

A jednak marzenia poety odślaniają najbardziej intymne obszary i zakamarki ludzkiego wnętrza – wizję własnej egzy-

stencji – w chronologicznym przebiegu zdarzeń „sceptycznego wejrzenia w rzeczywistość, wyrażając świat, który znika z ludzkiej myśli i wyobraźni, ale pozwala wywołać ponowny kontakt z realnym, zwykłym światem po wieloletniej izolacji: „już niczego nie cofnę/ pamiętam zbyt wiele/ nie ma wyjścia nikt tego nie planował/ nikt nie wyzeruje”.

„Relikwie jako moduł” – taki tytuł miała moja recenzja z tomiku „Przenikanie” (2006) obecna „Relikwie jako moduł II”. Powinienem może wyjaśnić skąd to potwórzenie (chyba, że jest ono jedynie na usługach moich wspomnień) i tak jak poezja wyraża pragnienie porozumienia ze zwykłymi ludźmi – twórcza cierpliwość zaczynania wciąż od nowa... To ona między innymi uruchamia świat tej poezji – sugeruje powolne przemijanie, zapadanie w śmierć pod pozorami życia: „relikwie dawnych słów / początkiem larum / owładnięty dreszczem / czeka na świt” czytamy w wierszu „Niedosyt”. Prawda poetycka – to nic innego jak świadomość, że wszystko podlega transformacji – zmiany są niespodziewane i zarazem bezwzględne. Okaze się, że istniejemy w nowym, dotychczas nie znanym wymiarze.

Poeta posiada zmysł sztuki – coś szczególnego musi mieć! Twórcza cierpliwość tzn. zaczynania wciąż od nowa (zbierania doświadczeń z podwójnego istnienia – wywiedzonego z własnych przeżyć – również dziecięcych). Przy pomocy których poeta usiłuje otworzyć źródło życia. Chciałbym, żeby odnalazł tę zadziwiającą jasność w jądrze ciemności...

Twórczość Burnata jest owocna, urozmaicona i pełna sukcesów (autor czterestu książek poetyckich. Jego wiersze przetłumaczono na czterdzieści jeden języków obcych).

Nie pierwszy to poeta, u którego porusza mnie najbardziej ekspresja smutku – poraża bezmiarem uczuć – to siła emocjonalna tych wierszy, która jest indywidualną zasługą autora. Oto charakterystyczny dla niego tekst:

*każdy człowiek ma własny los
ból którym nie może się podzielić
i szczęście którym obdarza
niedostępną duszę*

(*Sycenie nieznanym*)

Jeżeli mowa o duszy – przypomniał mi się fragment wiersza Niemojowskiego: „Tyle w rdzewieniu pysznych dusz / Prawdy rdzy na ludzkich duszach”. Prawda równa się mądrość. „Mędrzec ustala między sobą i wszechświatem równowagę jednostkową i całkowitą; mądrość jest niepodzielna, nie da się krajać na części, nie zdobywa się jej cierpliwym gromadzeniem zasług; ma się ją albo się jej nie ma; a ten, kto ją ma, nie troszczy się o szczegóły swojego postępowania, może się potykać dowolną ilość razy”. Wrocławski poeta maskując liczne niepokoje cywilizacyjne

zdobywa dystans wobec świata. Wyrażając się najbardziej ogólnie, można zaobserwować, że pomimo jawnej „negocjacji” występuje jakby to zdefiniował Schweitzer „afirmacja życia i świata”. Trzeba poznać filozoficzne systemy, które przylegają do rzeczywistości – nadając wartość swojej obecności na ziemi, którą można przyjąć bez zastrzeżeń. Simone De Beauvoir napisała:

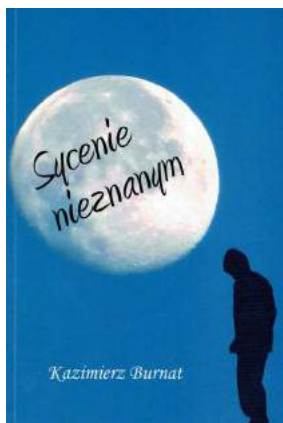
*Kiedy serce, głowa i zmysły są w zgodzie,
wielkim świętem jest stać się ciałem.*

Moduł – to także „głębia ontyczna i ściśle zestrojona z wierszem epistemologia poetycka, wykład o sobie i o człowieku, rozważania o byciu i o poznaniu”. Myślę o sferze dokonań poetyckich Burnata i jego „Syceniu nieznanym” potraktowanym jako odrębna rzeczywistość, zdolna do ustanowienia własnego porządku, nie tylko dającego się sprowadzić do innych układów życia społecznego, ale pozostającego z nimi w ciągłej dramatycznej konfrontacji. Odkryłem całe fragmenty pełne napięcia, których problematyka przybiera postać rozważań i zdystansowania się od samego siebie – by móc ujrzeć się w oczach innych (oczywiście tych zdolnych do przeżywania poetyckich tekstów) dzięki uczuleniu ich na nieodróżniane opisy doznań. Dzięki wrażliwości na kształt poetyckiej frazy. Wszystkie drogi prowadzą więc do metafor – typowe dramaty poetyckie dopuszczające najróżnorodniejsze skojarzenia i pomysły formalne.

Założeniem „Sycenia nieznanym” było namawianie do porzucenia deklaracyjności, próbą wprowadzenia poezji w strefę świata autentycznego, w strefę znaczenia – nie prawdopodobieństwa. Osobowość poety jest tu miernikiem posiadania nie tylko klucza do współczesności – ale także do przeszłości i przyszłości. W tej rzeczywistości umiejscawia kanon swojej poezji również Kazimierz Burnat...

Andrzej Gnarowski

Kazimierz Burnat, „Sycenie nieznanym”, Wydawnictwo „Eurosistem”, Wrocław 2016, s. 80.



Homer – wieszcz epoki heroicznej starożytnej Grecji

Świat Grecji mykeńskiej nigdy nie zginął. Obraz jego zachował się w greckich mitach i legendach. Najwcześniejszym źródłem tych legend są poematy Homera, który budował swój świat wokół znanych z imienia ludzi i wydarzeń utrwalonych w legendarnej tradycji. Świat Homera jest światem Agamemnona i Odyseusza, światem greków achajskich bohaterów zajętych rzemiosłem wojennym i wędrownkami.

Czy świat Homera jest światem prostym, że odzwierciedla obraz konkretnej epoki?

Może jest to świat złożony, w którym są sztucznie powiązane elementy z różnych epok?

Pozostaje też pytanie, czy jest uzasadnione traktowanie poematów Homera jako źródła do historii starożytnej Grecji?

Homer to poezja a nie historia. Jest to poezja epicka i narracyjna, opowiada o minionych dziejach. Archeologia dostarczyła ważnego tła dla zrozumienia poematów Homera w ich aspekcie historycznym, jako odzwierciedlenia jednego lub więcej etapów w rozwoju cywilizacji greckiej. Przyjęło się przekonanie, że Iliada i Odyseja zostały stworzone przez tego samego człowieka, poetę zwanego Homerus.

Uważa się, że był on pieśniarzem-recytatorem legend (aoidos, czyli bard) i że przejął on dziedzictwo długiej i bogatej tradycji poezji heroicznej.

Stworzył dwa wielkie poematy (Iliada i Odyseja) korzystając z materiałów i technik udoskonalonych przez wiele poprzednich pokoleń pieśniarzy. Jego poematy przetrwały do naszych czasów w głównym zarysie i w takiej formie, w jakiej powstały. Możliwie, że tekst przeszedł pewne modyfikacje poczynione przez recytatorów, wydawców i kopistów świata antycznego, ale że zmiany i wstawki są często łatwe do wykrycia i zawsze o mniejszym znaczeniu w odniesieniu do poematów jako całości.

Uważa się, że Homer stworzył poematy bez zapisywania, że recytując je osiągnął wielką sławę i że chcąc zapewnić im przetrwanie spisał lub podyktował ich ostateczną wersję.

Znaczy to, że w społeczeństwie, w którym żył Homer istniało piśmiennictwo a to z kolei znaczy, że żył on nie wcześniej niż około 750 roku p.n.e. Uważa się, że jego działalność przypada na drugą połowę VIII wieku p.n.e. a także że pochodził z Jonii. Spośród miejsc, w których mógł się uro-

(Dokończenie na stronie 12)

prof. Kazimierz Świągowski

Lam Quang My – poeta miłości (2)

Na zakończenie naszej lektury wierszy o miłości przyjrzymy się niezwyklej strofie wyjętej z równie niezwyklego wiersza *Ty i ja*. Mówi ona o nierozdzielnej więzi miłości z poezją, czy też może poezji z miłością:

*Jeśli jesteś czystą kartką,
Stanę się dla Ciebie poematem.
Czas odwraca stronicę,
Lecz wieczne jest źródło poezji.*

(s. 91)

To pocieszająca myśl w naszych czasach tak niechętnych poezji! Poezja przecie tkwi w nas immanentnie, objawia się nam w aktach miłości, które są odwieczne i wiecznie się odradzające, gdy patrzymy w twarz ukochanego człowieka:

*Jakiś nieznaną poetycki sens
Rozbłyska w Twoich oczach*

(„Głos śpiewający kołysankę”, s. 51)

Lam Quang My jest też poetą refleksji sapiencjalnych. Jego mądrość zasadza się na poszukiwaniu i znajdowaniu równoważących się elementów naszego życia i losu. Broni się przed skargą na los, ale też i nie popada w programowy i naiwny optymizm. Świadom jest koniecznej koegzystencji dobrego i złego:

*Lecz nieraz radość łzami świeci
A smutek goryczą się uśmiecha*

(„Niekompletne paradoksy”, s. 75)

*Tyle lat tułaczki na ziemi
Bez pewnej wiedzy o życiu!
Brak nam piędzi ziemi pod stopami
A myśl szybuje wysoko.*

(...)

*Wiemy, życie jest rozgałęzionym drzewem
Lecz chodzimy dobrze wydeptanymi ścieżkami...*

(„Na szlaku”, s. 33)

Cóż, trzeba się pogodzić z losem. Ostatecznie nikt nam nie wyjaśni tajemnicy naszego życia. Nie spłynie do nas odpowiedź z transcendentnego nieba. Muszą wystarczyć „dobre wydeptane ścieżki”, którymi chodzimy przez życie i świat. Niebo milczy, a jego milczenie skłania nas do pokory i nie podejmowania daremного trudu zmiany naszego losu:

*Przygiął kawał nieba
Niebo w ciszy!
Przemyślał
Cofnął rękę...*

(„Oświecenie”, s. 35)

Jeśli istnieje dla nas jakaś przestrzeń świata, w której miałyby się szczęśliwie spełnić nasz los, to jest nią tylko przyrodzona miłość. Tylko ona może nadać sens wierze i nadziei, jej siostrzanym cnotom. A może tego dokonać mimo, iż:

*Człowiek żyjący nie może
siebie ocalić, a tym bardziej umarłego*

(„Jak żyjący z umarłym”, s. 65)

Ale człowiek człowiekowi może pomóc w znoszeniu losu, który staje się złejszy, gdy spełniany jest wspólnie:

*Mój żagiel przy ujściu Hoi
Czeka na dobry wiatr od Ciebie,
By wypłynąć w bezkres horyzontu.*

(„Ty i ja”, s. 91)

A płynąć nam trzeba w świat taki, jakim jest, w świat, w którym światłu towarzyszy nieodłącznie ciemność:

*Atak słońca nie zmywa całej czerni nocy,
Szarpie ją na kawałki i część daje dniowi.
Cienie ludzi i rzeczy co się za dnia kładą
Są właśnie odłamkami ze świata ciemności.*

(„Rozmyślanie”, s. 89)

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na poetycki obraz, który może przypomnieć charakterystyczny sposób ukazywania człowieka na tle przyrody w malarstwie Wschodu. Na obrazach tych artyści ukazują często maleńkie postaci ludzkie na tle zmonumentalizowanej przyrody. Tak jest m.in. na słynnym obrazie Hokusai „Wielka fala”. A spotkać się można z takim widzeniem człowieka również w malarstwie Wietnamu. Człowiek na tych obrazach przedstawiony jest jako integralny element przyrody, nie tylko nie wyróżniający się niczym szczególnym ponad poziom egzystencji wszystkich innych jej elementów, ale pozostający wręcz w ich cieniu. A oto ów poetycki obrazowy odpowiednik tamtych obrazów naszego autora Lam Quang My:

*Szarym niebem szybują ptaki na zmęczonych
skrzydłach
W dalekim zmięczeniu skulona drobna postać
idzie brzegiem rzeki
Niepewna w zimnym wietrze. Jesień wichury nie
szczędzi.*

Ni bólu liściom. Spadają zwinęte.

(„Wędrowiec”, s. 95)

Powyższe uwagi poczynione zostały nad przekładami wietnamskiego poety. A jak

prezentują się oryginały? Czy tłumacze trafnie przełożyli je na język polski? Nie wiem, bo nie znam języka wietnamskiego. Omawiany tu zbiór wierszy został opublikowany w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Przekłady te wydają się być adekwatne wzajemnie wobec siebie. Ale czy są adekwatne wobec oryginałów? W ich przygotowaniu uczestniczył autor, który jednak nie włada biegle językiem polskim. Jego filologiczne tłumaczenia nie gwarantują więc nawet doskonałej poprawności leksykalnej. A co z adekwatnością artystyczną i estetyczną? W tę można zasadnie wątpić. Nie tu miejsce, aby wskazywać i wyliczać wszystkie wątpliwości, które nasuwają się podczas uważnej lektury. Z pewnością przyczyną główną tych niedoskonałości są wielkie rozbieżności w naturze obu języków wymagające tłumaczy nie tylko profesjonalnych pod względem lingwistycznym, czyli doskonale znających język oryginału, lecz i będących zarazem mistrzami ojczyznego słowa poetyckiego. A to bynajmniej nie jest łatwe, ani częste, zwłaszcza w odniesieniu do literatury tak od nas odległych języków, jak języki Dalekiego Wschodu.

Poezja to język w języku. Myśl w niej jest najściślej związana ze słownym obrazem, a także z melodią zdania i z tym wszystkim, co różni słowo w funkcji poetyckiej od słowa zwyczajnego niosącego tylko sens logiczny, choćby i ono było piękne, lecz przecież innym pięknem niż piękno poezji. Nasza więc interpretacja tekstów przekładów nie musi być taka sama, jaka by była, gdyby dotyczyła tekstów oryginalnych.

Intuicyjnie odczuwam i wyczuwam, że te ostatnie zawierają znacznie większe bogactwo, większe zagęszczenie znaczeń, niż to się udało ukazać tłumaczom. Pewne fragmenty budzą wątpliwości natury czysto językowej, wtedy mianowicie, gdy stykamy się z wyrażnym sprozaizowaniem frazy poetyckiej. A o tym, jak mogłyby brzmieć, gdyby były bliższe oryginałowi, świadczyć mogą inne znów fragmenty, gdzie tłumaczom udało się ukazać ową subtelność, powiewność i wdzięk, o którym była tu mowa wcześniej. Dobrze to świadczy o tłumaczach, a jeszcze lepiej o poecie. Tego jednak, aby do końca zrozumieć, należałoby wejść do jego „kraju”. I to zarówno wewnętrznego, indywidualnego, jak i zewnętrznego stanowiącego względnie zamknięty obszar językowo-kulturowy, z którego jak ze źródła czerpie energię twórczą jednostkowa, odrębna jaźń poety. Mimo jednak wszelkich trudnych, czy na-

wet wręcz niemożliwych do przekroczenia barier składających się na niedoskonałość tekstów przekładów, otrzymaliśmy trudny do przecenienia dar – kawałek kultury i obraz wrażliwości człowieka Dalekiego Wschodu. Dar tym większy, że przychodzi do nas w dobie budzenia się narodów Azji do udziału w wielkim pochodzie historii, w którym Europa i cały zresztą świat w ewidentny sposób oddaje im palmę pierwszeństwa.

Przed kilkoma laty słyszałem naszego wietnamskiego poetę recytującego swoje wiersze pośród innych poetów – z całej Polski, a także z paru krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Byłem wzruszony siłą wyrazu, jaką nadał on swoim recytacjom, a raczej melorecytacjom w języku ojczystym. Wszystkie głosy pozostałych poetów gasty przy nim jak przysłowiowe świece w słońcu. Jeśli taki efekt powoduje samo tylko brzmienie, sam *melos* wierszy, to jakież one muszą być bogate i silne dla czytelnika i słuchacza, któremu dane jest nasłuchiwać ich poetyckiego *logosu* i rozumieć go.

Wiersze Lam Quang My przypominają nam zapoznaną prawdę, że poezja ma wiele wspólnego z ciszą, w której spełnia się akt kontemplacji ożywiony miłością.

prof. Kazimierz Świągocki

* Lam Quang My, *Przemija życie... / Life passes on...* Postawie: Dariusz Tomasz Lebiada. Wydanie dwujęzyczne – polskie i angielskie. Tłumaczenia na angielski z polskiego przekładu dokonali: Anita i Andrew Fincham. Wszystkie cytaty z tego wydania. Bydgoszcz 2010, s. 120.



Autentyczne!

Wczoraj zatelefonowała do mnie pani z Biura Wystaw Artystycznych i mówi:

– No mamy z panem problem, panie Stępień.

– Jaki problem?! – przestraszyłem się.

– No, bo widzi pan, w naszym miasteczku jest pewna grupka osób i oni chcą, żebyśmy wystawili pana rysunki.

– O, to bardzo miłe! – ucieszyłem się.

– No tak, ale ja przejrzałam pana życiorys w internecie i pan nie ma ukończonych studiów artystycznych.

Zapanowało głuche milczenie, które przerwałem:

– To, żeby być artystą, trzeba mieć studia?

– No wie pan, nasza galeria jest znana nie tylko w kraju, ale i za granicą.

– Właściwie pani ma rację, moje ludziki chyba źle by się czuły w państwa galerii. Ale mam takie pytanie. A gdyby tak przyszedł do państwa Nikifor i chciałaby mieć wystawę...

– Nikifor, Nikifor? – przerwała mi pytająco. – Nazwisko gdzieś słyszałam. A po jakiej on jest akademii? Krakowskiej czy warszawskiej?

Jan Stępień



Rys. Jan Stępień

Jasiu szyderca

Lubiliśmy go bardzo, chociaż trochę się go baliśmy, bo potrafił słowem niekiedy zranić dotkliwie. Miał wrodzoną inteligencją niepopartą wcale szkolnymi świadectwami lub indeksem wyższej uczelni. Był po prostu mądrym człowiekiem i przy tym odważnym. Pasowało do Jasia określenie: szyderca. Zaskakiwał czasem wyszperanymi wiadomościami, z którymi chętnie się dzielił, siedząc na ulubionej ławce w rynku.

– Czy wiecie, że dopiero w roku 1928 kościół katolicki w Polsce zmienił obowiązujący od siedemnastego wieku tekst przysięgi małżeńskiej. Odtąd kobieta nie musiała już przysięgać mężowi posłuszeństwa. Niezbyt pożyteczna zmiana – dowodził Jasiu. – Posłuszeństwo to dobra cecha człowieka w ogóle, nie tylko kobiety. Ta zmiana to kościelny błąd, a właściwie wielbłąd! – perorował Jasiu.

I tak się w gadaniu rozpędził, że musiał też o polskich piłkarzach powiedzieć swoje szydercze słowo:

– To boska drużyna, bo tylko jeden

Bóg wie, jak zagra!

Słuchaliśmy Jasia z rosnącym podziwem, chociaż czasem także z niepokojem, gdy wkraczał ze swymi szyderstwami na zaminowane pola polityki i kpił sobie głośno z plebienia tuskoludków. O krytykowanym beztłoniście premierze mówił, że wstaje rano bardzo wcześnie. Po co? Żeby móc dłużej nic nie robić! Gdy któryś ze słuchaczy usiłował bronić prezesa ministrów, Jasiu szyderca omal z pięściami rzucał się na obrońcę, wołając:

– Co ty mówisz, że dużo zrobił? Tak, kupę już zrobił i kupę ma jeszcze do zrobienia! A domu weselnego z Polski nie zrobi, raczej schody kuchenne do Europy.

Nie znał litości Jasiu szyderca. Igrał z ogniem sprawiedliwości. To się musiało źle skończyć. I tak się stało. Jak odnotowały służby porządkowe, obywatel Jan obraził pewną kobietę, głośno za nią wołając, że jest głupia na całej głowie, a także za uszami.

Lepiej nie bawić się w anatoma, powiedział ktoś naszemu Jasiowi szydercy.

Emil Biela



Alicja Kuberska

zgubione dane

stoję na pustej ulicy
towarzyszy mi zimny wiatr
który przerzuca niedbale papiery i kawałki
folii
deszcz batem z kropli bije po twarzy i rękach

zmrok obudził okna okolicznych domów,
patrzą wrogo żółtymi ślepiami.
nie idę do domu
obce są wszystkie adresy .

myśli jak spłoszone stado wron krążą po
głowie.

nic nie pamiętam
strach łapie za gardło i dusi.
nie należę do nikogo
samotność wciąga w nicość

nie wiem jak się nazywam i skąd mój ród
gdzie odnajdę bezpieczne schronienie
torebka strażniczka prywatności milczy

nie mam dokumentów.
nie mam pieniędzy
błyszczą klucze do nieznanych drzwi

powracam z próżni
odzyskana tożsamość krzyczy głośno imię
odpycham spod powiek zły sen

Homer – wieszcz epoki heroicznej starożytnej Grecji

(Dokończenie ze strony 9)

dzic Homer najbardziej prawdopodobnymi są Chios i Smyrna, ale nie ma wątpliwości, że przewędrował całą Egeę, a możliwe nawet, że odwiedził Troadę jak i Itakę. Przyjmuje się również, że nie był ślepy.

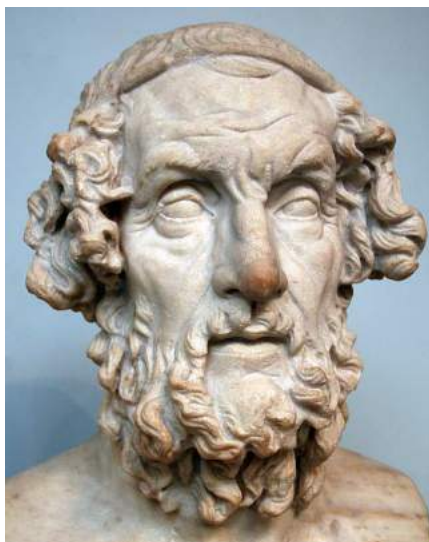


Foto: Wikipedia

Homer – rzymska kopia hellenistycznej rzeźby z II wieku p.n.e.

Można przyjąć dzisiaj, że Homer był Jończykiem i żył w końcu VIII wieku p.n.e. Był przekazicielem tradycji, który znacznie przewyższał pieśniarzy jacy byli kiedykolwiek i gdziekolwiek. W efekcie odkryć archeologicznych prowadzonych w Grecji lądowej, na wyspach oraz na zachodnim wybrzeżu Turcji, mamy jaśniejszy pogląd na rozwój Greków i na to co osiągnęli w okresie między około 1600 a 700 r. p.n.e., czyli w okresie epoki brązu i początkach epoki żelaza. Jest to historia rozwoju i upadku różnych ośrodków władzy i szkół artystycznych, historia zmian w architekturze, jest to historia plemion mówiących po grecku, ich poszukiwań, rozprzestrzeniania się, podbojów i zakładania kolonii. Niewyczerpana energia Greków sprawiła, że nawet dotarli do równin Europy wschodniej czy południowej Rosji na wybrzeża Egei. Zetknęli się ze starszymi i wyższymi cywilizacjami Krety, Egiptu i Lewantu. Pod wpływem orientu (jako jego sukcesorzy byli blisko tysiąc lat później) rozwinęli nową formę pisma, wprowadzili nowe typy budowli, okazali się ponadto najzręczniejszymi wytwórcami broni i ceramiki. Opanowali morza i rozciągnęli

strefę swych wpływów na obszarze od Sycylii do Syrii. Uporczywa agresywność przyniosła im pomyślność na kilka stuleci, lecz potem u schyłku epoki brązu stała się powodem katastrofy i rozbitcia. Ale głęboka zakorzeniona wytrwałość i zaradność dała im możliwość przeżycia, przegrupowania i stopniowo stworzenia nowego świata na ruinach starego.

W czasie tych znamienitych kolei losu Grecy zachowali swój język, kontynuowali swoją religię i jak się wydaje, nie zaniechali nigdy uprawiania sztuk pięknych ani recytacji pieśni heroicznej. Podstawowa ciągłość cywilizacji Greckiej sprawiła, że legendy odziedziczone z epoki brązu były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Legendy należy odróżniać zarówno od mitów, jak od podań ludowych. Mity to prymitywny ekwiwalent wiedzy w tym znaczeniu, że próbują wyjaśnić powstanie i urządzenie świata. Podania ludowe to prymitywny ekwiwalent rozrywki w rodzaju sztuk scenicznych lub filmów w tym sensie, że ich funkcja polega na dostarczaniu popularnej rozrywki przez zabawianie słuchaczy zręcznymi i fantastycznymi historyjkami. Legendy zaś są opowieściami o przeszłości które zna cały naród i w które wierzy. Takie legendy zawierają domieszkę mitu bądź podania ludowego lecz w zasadzie stanowią odzwierciedlenie bohaterskich czynów i niezwykłych przygód postaci historycznych. Jeśli znajdują odbicie w prozie przybierają postać sag. Jeśli znajdują odbicie w poezji są często określane jako pieśni czy ballady. Najwcześniejsze zachowane legendy Greków zostały zawarte w poezji Homera. Grecki termin określający komponowanie i recytację w stylu homeryckim brzmiał: "opiewanie sławnych czynów mężów".



Foto: Wikipedia

Homer i jego przewodnik – obraz Williama-Adolphe'a Bouguereau z 1874 roku

Mężowie ci byli królami i wojownikami, którzy jak należy przypuszczać żyli w „epoce heroicznej” w końcowej fazie epoki brązu a czyny ich łączono głównie dwoma wielkimi wydarzeniami – wojną przeciw Tebom i wojną przeciw Troi.

W zakończeniu trzeba powiedzieć, że cała starożytność czczyła imię Homera, ale prawdą jest również to, że właściwie nic o jego osobie nie wiadomo. Krążyły życiorysy poety niezgodne ze sobą i na pewno w znacznym stopniu zmyślone. Wiadomo, że siedem miast wiodło spór o to, które z nich jest ojczyzną największego epika greckiego. Niektórzy uważali go za współczesnego wypadkom przezeń opisywanych, to jest wojnie trojańskiej (przeliczano na około roku 1200 p.n.e.). Inni natomiast sądzą, których jest więcej, że Homer żył nawet kilkaset lat po upadku Troi. Aleksander Krawczuk napisał kiedyś mądre słowa: „Dla ludzi tamtych czasów dobrem najwyższym było zdobycie szerokiej sławy oraz przekazywanie potomności swego imienia i pamięci czynów. W ich rozumieniu była to jedyna forma nieśmiertelności dostępna człowiekowi. Aby nie ściągnąć na siebie złej sławy wojownicy bez wahania szli ku pewnej zagładzie, nawet ku walce z przeciwnikiem silniejszym. Pragnienie sławy nieśmiertelnej kazało wysoko cenić tych, którzy byli poetami-pieśniarzami. Dzięki temu żyć będą tak długo jak długo trwać będzie nasza europejska kultura”. W języku polskim istnieje kilka przekładów Iliady i Odysei:

Franciszek Ksawery Dmochowski wydał swoje tłumaczenie w całości w latach 1800-1801. Jan Czubka w 1921 roku – jego przekład jest dziełem znakomitego filologa. Ignacy Wieniewski w 1961 roku – wydanie londyńskie w niewielkim nakładzie uchodzi za tłumaczenie najwierniejsze i najczytelniejsze. Aleksander Krawczuk *Wojna Trojańska – Mit i historia* z 1971 roku. Księga pierwsza – *Achilles*. Księga druga – *Agamemnon*. Księga trzecia – *Helena*. Księga czwarta – *Troja*. Księga piąta – *Hektor*. Księga szósta – *Trojanki*. Księga siódma – *Eneasz*. Epilog – *Powrót Patroklosa*.

Wiesław Prastowski



Kozetka (17)



Pop up & op art. In situ.

Oznaką inteligencji najwyższej klasy jest zdolność do uznawania dwóch przeciwstawnych idei jednocześnie.

Francis Scott Fitzgerald

Joanna Friedrich

I tak, na przykład, muszę wybaczyć z automatu, doktor Marcie, doktor języka polskiego, mojej bliskiej przyjaciółce, że po zadaniu typu „narracja jest kobietą”, rzuciła mi ostatnio w locie: „Treść jest kobietą”...

I, że, każdy twórca jest po trochu romantykiem. To by z marszu odpowiadało na pytanie, dlaczego narracja jest kobietą Tę teorię rozumiem doskonale. Dopóty byłam czystym typem dandysa (wiek na oko do 25 lat), i wyznawałam, nie znając jej treści, zasadę „nil mirari” (niczemu się nie dziwić, Horacy) – czyli dewizę archetypów dandysów z XIX wieku, nie pisałam. Nie było o czym.

„Niczemu się nie dziwiłam” – według zasady, którą poznałam później. Tak często żyją młodzi ludzie. Na ostatnim biegu, żeby potem spisywać wspomnienia. Podobno są też takie osobniki, które zawijają się w kokon bezpieczeństwa i chronią przed przeżyciami i piszą, czym wynagradzają sobie brak wrażeń. Lub takie, które zawijają się w kokon i nie piszą. Nic nie robią i narzekają, że nic się nie dzieje. Albo, że się dzieje nie to, czego oczekują.

Oczywiście, nawet wtedy, kiedy rzu-

casz się łączyć na życie, a może szczególnie wtedy, nie wszystko zależy od Ciebie.

Co jest więc Tym Sensem i godną uwagi Treścią. My, nasi przyjaciele. Wrogowie, ludzie. To sobie nawzajem pragniemy się przypodobać. To od ludzi najczęściej zależy.

Treść to samo życie, a życie to nadawanie sensu. Od bohatera zaczyna się każda książka, opowieść, życie. Czasem, jak to w życiu, coś niespodziewanie wyskoczy (pop-up) lub jest iluzją (op-art).

Najważniejsza jest jednak dla mnie jakość „In situ”. In situ oznacza „w miejscu”, czyli, jeśli poznawanie świata – to przez dotyk, jeśli proces, to razem z blaskami i cieniami. Myślę, że bez tego nie ma mowy o alchemii słowa i alchemii treści. Treść to samo życie, a życie – to nadawanie sensu.

Poranne wstawanie, na przykład. Nie ma nic mniej naznaczonego sensem pod tą szerokością geograficzną o tej porze roku. A jednak moje przyjaciółki potrafią stworzyć taką atmosferę, że po chwili płaczą ze śmiechu w słuchawkę telefonu. Nad niedopitą kawą i nie zjedzonym śniadaniem. Jest bosko. Kiedy? Kiedy mamy wokół siebie ludzi, którzy nadają razem z nami sens naszej egzystencji.

Wtedy może zapanować najkrótszy dzień w roku, przejdzie niezauważony.



Życie zawsze będzie „niedokończone” i „niedookreślone”. To dla nas pole do popisu. Ostatnio maniakalnie wybieram białe sukienki, jako te „najładniejsze do zapamiętania”. Dlaczego tak jest?

Czy dlatego, że biel kojarzy mi się z niezapisanymi kartkami?

Czy „carte blanche” Cię stresuje? Jeśli nic Cię nie stresuje, to już w ogóle jest podejrane.

Trzeba łapać fabułę za ogon. Zapolewać na to, co Cię rusza.

Choćby dla wspomnień. Dla spójności własnej treści.



Iwona Pinno

Czas

Zegar stanął w miejscu i już nie istnieje przestrzeń pokoju, w którym rozmowa dawno się urwała ślady Twe na uliczkach zmył jesienny deszcz lecz ja wciąż szukam ich w starych fotografiach próbuję pochwycić spojrzenie oczu i raz jeszcze uśmiech przywołać wspomnieniem Odeszaś, a jednak w snach powracasz czasem prawie tak realnych jak wczorajszy dzień Lekko skrzypią schody w nich na zawsze uwięzione Twe kroki prowadzą na górę gdzie tylko bliżej do gwiazd tam pójde gdy zawoła mnie przyjaciel – czas

31.10.2016 Wankendorf

Joanna Wicherkiewicz

* * *

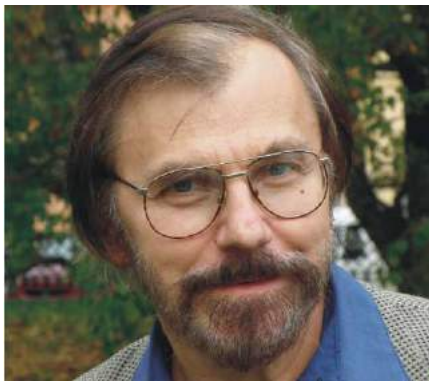
jeżeli wolność to tylko taka co daje możliwość chmurność rozpraszać i lotom ikarów sprostać nie tracąc skrzydeł

a jeżeli nawet przyjdzie roztrzaskać się o ziemskie sprawy to pochowają gdzieś pomiędzy w ciszy na wieczne odpoczywanie

od wszystkiego



Listy do Pani A. (102)



Amatorzy i profesjonalści

Droga Pani!

Śpiewamy „Bóg się rodzi”, niekoniecznie z religijnej potrzeby. Często przeciwko komuś, np. miłośnikom Międzynarodówki. Tymczasem „każdemu wolno kochać”, ale wyłącznie w sposób nakazany przez paniusę, która twierdzi, że stosowanie prezerwatywy powoduje raka piersi, bo kobieta jest pozbawiona dobroczynnego wpływu nasienia, a w ogóle trzeba się mnożyć na oślep. Podręcznik jej autorstwa będzie obowiązywał w „szkołach”. Piszę w cudzysłowie, bo co to za szkoły!

Z drugiej strony paniusia ma rację. Przecież niektóre płody od pierwszej chwili poczynają się w sutannach... Jaką mamy wolność, takie też „autorytety”. Amatorszczyznę, idiotyzmy, brak logiki spotykamy zresztą coraz częściej. W literaturze, polityce, nauce. Śmiano się kiedyś z „docentów marcowych”, a teraz mamy rzesze niedouków. Kończą studia, nie znając podstaw swojej specjalizacji. „Wielcy naukowcy” potrafią robić alarm, że popsuł im się sprzęt, ale do pustej głowy nie przyjdzie, że ów sprzęt akurat nie jest włączony do zasilania.

Ministrowie działają na szkodę swojego resortu i społeczeństwa. Pętaki wysysają z pałca wielkie teorie spiskowe, niszczą środowisko, zakłamują historię, zamiast wziąć się do roboty. A jeśli to zbyt trudne – niech wracają do piaskownicy.

Tak jest zresztą we wszystkich zawodach. Mamy amatorskich, debilnych inżynierów, profesorów idiotów, kierowców nieumiejących jeździć, lekarzy, którym nie powierzyłoby się nawet chorych owsików, nauczycieli nie mających pojęcia o nauczaniu. Dla szkolnictwa teraz jest ważniejsze, by uczniowie wysłuchiwali głupawych przemówień i śmiali się z dowcipów opowiadanych przez notabli... Tak, tak. To są ministerialne wytyczne. I czemu się tu dziwić?

Jest jeszcze – choć to garstka – ludzi

rozsądnych, nieprzekupnych, wykształconych. Tylko są zdominowani, zastraszeni, pełni obaw przed nadciągającym neostalinizmem. Powie Pani, że to czarnowidztwo. Zapewne, ale widząc nadciągające chmury nie wiemy, czy przyniosą one zwykłą burzę, czy też tornado. Ja w każdym razie mam zawsze parasol przy sobie, albo nie wychodzę z domu.

To samo, a nawet w większym stopniu, dzieje się w literaturze. Gdzie się podziały dawne konkursy poetyckie, kiedy w jury zasiadało wielu wybitnych poetów i krytyków. Niestety, wielu odeszło... Andrzej K. Waśkiewicz, Zbigniew Jerzyna, Krzysztof Gąsiorowski, Julian Przyboś, Aleksander Rymkiewicz, Bogdan Ostromecki, Piotr Kuncewicz, Artur Sandauer, Zygmunt Lichniak, Henryk Pustkowski... Dzięki nim konkursy miały wysoki poziom, podnosiły uczestnikom poprzeczkę, były wiarygodne. Liczyły się bowiem opinie ludzi mających wiele do powiedzenia w poezji, znających historię literatury, a także dokonania bieżące. Niestety, następców jakoś nie widać. Pewnie są. Ale zagłuszeni przez chwasty.

Dziś, kiedy czytam werdykty jury rozmaitych konkursów, nawet tych, które niegdyś miały bardzo wysoką rangę, odnoszę wrażenie kompletnego upadku. W sądach konkursowych często zasiada nauczycielka lokalnej podstawówki, działacz społeczny, urzędniczka z wydziału kultury, z rzadka lokalny twórca uchodzący za poetę.

W konkursach „centralnych” sady wydają młodzi autorzy wierszy należący do snobistycznych, roszczeniowych grup. Przydzielają nagrody utworom bełkotliwym (bo sami podobne piszą), nieogólnym, wprost grafomańskim: takim, które Szyborska wyśmiałaby w swojej „poczcie literackiej”. Słyszysz Pani ten grzechot? Bo ja niestety wciąż słyszę. To kości Szyborskiej wciąż przesympują się w grobie.

Jeśli chodzi o literaturę, wszelkie tamy puściły, błoto się rozlało szeroką falą, tylko nieliczni poeci dryfują w swoich arkach niczym Noe, i bezskutecznie oczekują gołąbka z gałązką oliwną. A w sztuce nie ma demokracji. Liczą się talenty. I mów to debilom, a z góry wiedz, że nie przyniesie to żadnego rezultatu.

Inne sztuki mają się nieco lepiej. Byłem niedawno na filmie „Wołyń” zrealizowanym przez Wojciecha Smarzowskiego na podstawie powieści Stanisława Srokowskiego. Przestrzegano mnie, że to straszny film, wiele drastycznych scen, że bardzo szokujący. Tymczasem jest to świetny, historyczny obraz, wcale nie obliczony na epatowanie widza. Okrucieństwo dzieje się jakby „poza” ekranem. Nic tutaj nie jest pokazane w sposób naturalistyczny, nawet rozrywanie końmi polskiego oficera. Cały ludzki dramat, ból, nieszczęście – zarysowane są z dyskretną powagą. Co ważne, film nie odwołuje się do najniższych emocji widza. Nie budzi nienawiści, tylko ubole-

wanie i współczucie. Może dlatego, że nie jest ideologiczny, tylko bardzo prawdziwy. I to się nazywa profesjonalizm.

Wysłuchałem sobie w internecie wykład księdza Adama Bonieckiego, pod ciekawym tytułem „Księża na księżyc”. Bardzo to Pani polecam. A księdza Bonieckiego czytam i słucham od lat. Zachwyca mnie jego kultura osobista, rozsądek, niezależność, naturalność bez księżowskich póz, min, obłudy, uciekania od trudnych odpowiedzi, pustego dydaktyzmu. Wykład bardzo ciekawy, daleki od kościelnej nowomowy i polityki. To budzi zaufanie. Ksiądz Adam nie ustawia się na pozycjach wszytkowiedzącego, oceniającego. Dołóżmy do tego poczucie humoru, to będziemy mieli obraz współczesnego księdza, a nie jakiegoś katabasa. Kiedy Pani się z jego wypowiedziami zapozna, zapewne przyzna mi rację, bo to przecież także wysokiej klasy profesjonalista w swoim powołaniu.

Przyszłedt termin posiedzenia Prezydium ZLP. Zbiegł się szczęśliwie ze związkową wigilią. Omawialiśmy rozmaite sprawy wewnętrzne naszej organizacji, a o siedemnastej zaczęliśmy odreagowywać i wprowadzać się w nastrój świąteczny. Piękny koncert piosenek i kolęd dała młodzież ze Szkoły Muzycznej mieszczącej się w Warszawie przy Bednarskiej. Śliczne dziewczyny i przystojny chłopak dali z siebie wszystko. Nic dziwnego, bo utalentowani, a w dodatku przyjechali z piękną panią profesor. Sam bym się szybko nauczył grać. Tylko na czym?

A potem opłatek, życzenia, rozmowy, spotkania z dawno niewidzianymi ludźmi. Kiedyś spotykaliśmy się częściej. Była kawiarnia Związku, życie toczyło się innym rytmem, środowisko było mniej podzielone. A poza tym... byliśmy młodszy i bardziej mobilni.

A tu już rok 2017, nie sposób więc nie wspomnieć o piątej rocznicy śmierci Krzysztofa Gąsiorowskiego. Wciąż go widzę siedzącego na fotelu w pokoju naszego oddziału ZLP. Rozmawiamy, palimy papierosy, czasem coś popijamy... Teraz pozostało puste miejsce, ale nie w naszej pamięci.

Pisałem do Pani „List”, akurat tuż po jego pogrzebie... Oto szedłem przez park Morskie Oko, padał śnieg, wirował w świetle kulistych lamp, wokoło trwała cisza. Tak jakby duch Krzysztofa krążył wokół mnie i prowadził w mroczniejącą parkową aleję. Dokąd? Tego nie możemy wiedzieć. Ale wiemy, że go nam bardzo brakuje.

A co nas będzie czekać w zaczynającym się roku? Trudno przewidzieć. Ale oprócz zmagania się z idiotycznymi zarządzeniami, posunięciami, demontażem wszystkiego, może wreszcie będziemy świadkami triumfu intelektu nad debilizmem? Trochę bez przekonania, ale szczerze tego Pani oraz sobie życzę –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Nasze miejsce w Europie...

Żyjemy w regionie świata, który przez ostatnie kilkaset lat był terenem dosyć szczególnych konfliktów politycznych, toczących się między potężnymi terytorialnie i materialnie, ale niejednorodnymi wewnątrznie imperiami z jednej strony, a niewielkimi i słabymi w gruncie rzeczy narodami z drugiej...

Andrzej Dębowski

Mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej, dobrze wiedzą, że historia to krwawy kalejdoskop i że żadna władza, żaden rząd i żadne prawo nie są trwałe. Mamy dotkliwie poczucie znikomości tego, co materialne i co oficjalne: nie opuszczając naszych domów, żyliśmy już w rozmaitych państwach, ustrojach, różne mieliśmy galowe święta i rozmaitych wodzów na portretach. Te doświadczenia ukształtowały naszą mentalność i naszą kulturę polityczną, formując ją i deformując specyficznie – i zupełnie inaczej, niż uformowana jest i zdeformowana kultura polityczna współczesnych nam Europejczyków z Zachodu. Umiemy milcząco wątpić – i cenimy w sobie tę umiejętność, tak irytującą wszelkich propagandzistów i demagogów.

Nasz sceptycyzm jest jednak dziwnie wybiórczy. Nie ufamy trzeźwym politykom, coraz częściej mamy sympatię do fantastów i oszołomów, chcielibyśmy wierzyć w bajki dla grzecznych dzieci, gdzie prawda i ofiarność zwyciężają okrutnego smoka. Co dziwniejsze, czasem ta wiara na jakiś czas się sprawdza – i jest to przeżycie uczestnictwa w cudzie. Ale jak wiemy cuda nie trwają wiecznie i pamięć o różnych doświadczeniach nie dewaluuje się w chwili próby i nie ginie, czeka na kolejne objawienie się mocy dobra, a z tym, jak wiadomo, jest coraz gorzej.

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały, że Polak jest zresztą stworzeniem niezwykle podejrzliwym i na każdym kroku widzi tylko

zagrożenie.

Stosunki polsko-rosyjskie czy wcześniej polsko-radzieckie nigdy nie były przykładem dobrosąsiedzkiego współżycia między narodami. Prawie zawsze na szalę przetargową kładziono naszą wspólną historię, a ta – jak wiemy – nigdy nie była dla nas dobra... Szczególnie nasiliło się to obecnie, po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Ta tragedia to wydarzenie, o którym warto będzie pamiętać, ilekroć jakieś kolejne zachowanie naszych rodaków będzie nas napełniać złością czy obrzydzeniem.

Czasem potrafimy być świetni, ale zdarza się, że zachowujemy się w sposób irracjonalny. Część społeczeństwa gnana jakimś dzikim pędem ku niewiadomemu, protestuje pod krzyżem, nie wiedząc właściwie po co? Głosy o pamięci i właściwym uhonorowaniu ofiar katastrofy mają się nijak do prawdziwego *status quo*. Wszystkiemu winni są „ruscy”, bo to „oni zabilili naszego prezydenta” – pewnie razem z Tuskiem i Komorowskim.

Z drugiej strony jest pewne, że Rosja będzie zawsze Rosją i trzeba ciągle (przynajmniej do tej pory) mieć na uwadze, że będziemy dla niej tylko jednym z malutkich trybików jej wielkomocarstwowej ideologii. Może się nam to nie podobać, ale to z Rosją, a nie z nami, w pierwszej kolejności będą rozmawiać nasi „zachodni sojusznicy” z Unii Europejskiej.

Należy pamiętać, że przemiany demokratyczne w Rosji, którymi tak często szczyci się wielu rosyjskich polityków, tak naprawdę nie mają nic wspólnego z prawdziwą demokracją. Jest tylko nieistotną fasadą potrzebną do rozgrywania swoich gier na szachownicy świata. Czy się to komuś podoba czy nie, trzeba sobie zdać sprawę, że Rosja będzie zawsze mocarstwowa, bo tak ukształtowała ten wielki kraj historia, a kolejni jej przywódcy zdają się tę tezę ciągle potwierdzać. Wieczny sen Rosji o jej potędze doskonale unaocznia, że rosyjscy politycy doskonale wiedzą, jak zachowywać się w świecie, w którym nieznajomość przeszłości (historii) jest ułomnością taką samą, jak jej przesadna nadinterpretacja.

Pamiętam, jak sześć lat temu, podczas uroczystości 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej, rosyjskie stacje telewizyjne pokazywały bardzo długie zbliżenia Putina i siedzącego wtedy obok niego prezydenta USA George'a Busha. Kamerom nie umknęła żadna rozmowa czy serdeczne uśmiechy obu prezydentów. Sama obecność amerykańskiego prezydenta miała uświadomić Rosjanom – szczególnie tym wątpiącym – że ich głowa państwa jest nadal silnym szefem supermocarstwa. Na trybunie honorowej obok dwóch wyżej wymienionych zasiadli w pierwszym rzędzie przywódcy Francji, Chin, Niemiec i Japonii, a więc w większości krajów, które przyczyniły się do wybuchu II wojny światowej. W dalszych rzędach, ale blisko Putina – siedzieli lojalni wobec niego prezydenci Azerbejdżanu oraz Kazachstanu. Natomiast Polsce i Ukrainie przypadły dalekie miejsca, a więc takie, jakie te kraje posiadają w obecnej polityce Moskwy. Kreml tłumaczył, że najlepszymi miejscami honorowano głównych koalicjantów ZSRR podczas II wojny światowej oraz spadkobierców mocarstw, przeciw którym walczyli Rosjanie.

Najwięcej rozczarowania przyniosło wtedy samo przemówienie Putina. Za udział w pokonaniu faszystów dziękował i USA, i Francji, i Wielkiej Brytanii, a nawet niemieckim i włoskim antyfaszystom. Zabrakło tylko w tej koali-

cji Polski, gdyż zdaniem Putina sześć milionów Polaków poległych na frontach II wojny światowej to za mało, by o tym mówić. Tylko obywateli ówczesnego ZSRR zginęło więcej, a ludność Francji i Wielkiej Brytanii razem wziętych zginęło ponad dziesięciokrotnie mniej niż Polaków. W przeliczeniu na tysiąc mieszkańców to Polaków zginęło najwięcej – bo prawie 240. To my wystawiliśmy czwartą (pod względem liczebności) armię świata, to my stworzyliśmy największe państwo podziemne, niespotykane nigdzie indziej, to Polacy przelewali krew na wszystkich frontach tej najstraszniejszej z wojen. Niestety, według Putina te fakty nie miały dla niego żadnego znaczenia. Liczy się albo wielka potęga gospodarcza, bądź zachowania wiernopoddańcze.

Polska w wizji Putina nie mieści się w żadnej z tych płaszczyzn, bo dla niego lepszym partnerem są spadkobiercy włoskich i niemieckich antyfaszystów.

Moskiewskie uroczystości tamtej rocznicy zakończenia II wojny światowej, jak i ostatnie postępowanie w sprawie katastrofy, pokazały tak naprawdę, gdzie jest nasze miejsce w polityce światowej. Szczylenie się o naszym udziale w demokratycznych przemianach na Ukrainie sprzed kilku lat jest po części niepoważne, tak samo jak mówienie o naszej wielkiej roli w wojnie w Iraku i Afganistanie, gdzie jak do tej pory, to tylko straciliśmy kilkanaście miliardów dolarów i wyśmienite kontakty z krajami arabskimi. Nie lepiej wyglądają nasze stosunki z Białorusią, gdzie zaczyna dochodzić do wielkich antypolskich demonstracji. A Litwa, to już zupełna tragedia.

Wydarzenia na Placu Czerwonym sprzed sześciu lat, jak i ostatnich miesięcy pokazały jak wielką klęskę ponieśliśmy na arenie międzynarodowej i jak słaba jest nasza dyplomacja. To przecież głównie przez jej fatalne rozeznanie doszło do tych gorzkich lekcji dla Polski.

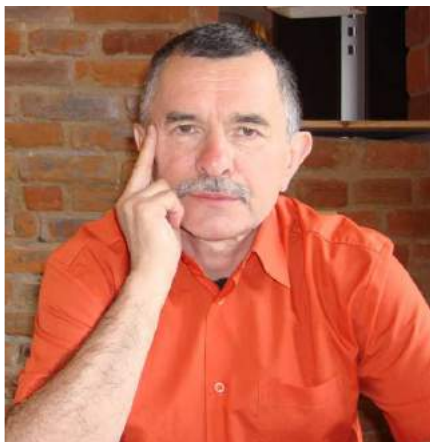
Czy zostaną wyciągnięte z tego jakieś wnioski? Nie wiem, ale boję się również o to, że być może po kolejnej zmianie układu sił odezwą się nacjonalistyczne głosy, co do naszej polityki i ponownie zaczniemy pobrzękiwać szabelką, jak to miało już niejednokrotnie miejsce w naszej historii. Ktoś powiedziałby, że tak źle i tak niedobrze, ale jak powiedział Lech Wałęsa: „nie spodziewajmy się niczego, bo jak ktoś nas nie zauważał do tej pory, to na pewno nie zrobi tego w przyszłości”. Mnie nasuwa się również inne powiedzenie, „że Polak przed szkodą i po szkodzie...”. I w tym – niestety – nic się nie zmieniło... A nam brakuje po prostu trzeźwego spojrzenia nie tylko na naszą historię, ale i na historię innych.

Myślenie odświętne jest myśleniem z dystansu, każdy konkretny fakt traktujemy w nim jak znak jakiegoś sensu, który trzeba odkryć, i jak przykład czegoś, co zdarzyło się, a więc może się zdarzać. Szukamy w nim skrawka wiedzy o życiu, odrobiny mądrości. Takie spojrzenie na fakty polityczne, które zawsze przecież mają swój czas i swoje miejsce, pozwala dostrzec, że każde z wydarzeń należy do łańcucha historii dziejącej się akurat „dziś” i że każde rozgrywa się w jakimś – może odległym od nas – geograficznym „tutaj”, które należy umiejscowić na mapie. To zaś nieuchronnie prowadzi do pytań o szerszy czasowo-przestrzenny kontekst naszej aktualnej sytuacji politycznej i przede wszystkim naszego miejsca w Europie.

Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (10)

(fragmenty)



2009

Trzyma się, ale...

(Rzecz dzieje się na jubileuszu 50-lecia pracy naukowej eksministra Bolka Farona).

- Popatrz na profesora Krawczuka – cmokam z zachwytem – przecież on ma 87 lat! A jak chodzi, jak mówi, jak się trzyma!

- Trzymać to on się jeszcze trzyma, ale puścić to on się już... nie puści – ripostuje przytomnie doktor Agnieszka. Patrzę na nią, ma lat trzydzieści parę; dobrze ci tak mówić, dziewczyno, myślę...

Po jubileuszu zadaję panu Aleksandrowi żartobliwe pytanie, co robić, żeby tak długo jak on żyć i taką świetną kondycję zachować. Zajmować się „antykami”?

- Po pierwsze: mieć dobre geny – mówi – po drugie: decyduje o tym zbieg szczęśliwych, niezależnych od człowieka okoliczności, ot, na przykład to, że się wcześniej nie wpadło pod koła auta albo że nie spadł panu na głowę sople z dachu kamienicy... po trzecie: współczesna medycyna wydłużająca życie; tu pana przytną, tam panu coś dodadzą; po czwarte: życzliwy, pogodny stosunek do ludzi i świata, jakiś rodzaj otwartości – nie zazdrościć bliźniemu, umieć się cieszyć nie tylko z własnych sukcesów... po piąte: mieć świadomość, że już wszystko, co jest, było, ot choćby w starożytnej Grecji czy Rzymie, czyli mieć dystans do własnych przeżyć, do własnego życia... po szóste: ...ale przepraszam, bo nadjeżdża mój autobus, pogadamy o tym, panie poeto, następnym razem...

Ja w roli wieszczki i oświęcimia

Na wernisazu jubileuszowym Leszka Dutki, pijąc wódkę z Kubą Rozpruwaczem krakowskiej krytyki Pawłem Głowackim, zapytałem go, czy już przeczytał mój „Przystanek Marzenie”. Paweł zaczął się wymawiać, bo jak mówi, ma tyle książek do czytania, że mojej jeszcze nie zaczął. Na to ja przytomnie i z właściwą sobie skromnością, bo byłem już nieźle wlny: – Pawle, wyobraź sobie, że Goethe przesyła swoją książkę, na przykład „Fausta”, znanemu w tamtych czasach krytykowi. A ten mu na to: – Kollege Wolfgang, cierpliwości, co pan taki w gorącej wodzie kąpany, niech pan czeka w kolejce, bo mam do czytania stos innych ważnych książek...

W trzy dni zostaję jednak strącony z piedestału wieszczki do parteru w szpitalu imienia Rydygiera, gdzie po biurokratycznych korowodach (skróconych telefonami życzliwego mi doktora Henryka Łabzy) dostaję się wreszcie do sali na zabieg kolonoskopii. Najpierw każą mi się rozebrać od pasa, tak że dzwonię swoim dzwonkiem na oczach czterech asystujących pań, ale zanim wezmą mnie na stół pod prześcieradło, pani doktor obsztorcowuje mnie z góry na dół za to, że nie przyniosłem karty chorobowej. Następnie każe mi się ubrać i wracać na IV piętro na salę chirurgii ogólnej, skąd przyszedłem. Nic nie mówiąc, ubieram się. Na szczęście nie ma nikogo innego w kolejce, tak że pani doktor po chwili łagodnie i telefonuje na oddział chirurgii: – Proszę mi przynieść tę kartę, bo jak nie, to odeślę pacjenta...

Stoję w kątce – w pidżamie – i czekam cierpliwie na rozwój wypadków. Jest dla mnie korzystny, ponieważ karta chorobowa została odnaleziona.

Gdy znów leżę pod prześcieradłem, za obrabianie mnie bierze się ta najtęższa z czterech asystujących. Najpierw twierdzi, że nie umiem jak należy wypiąć tyłka do badania, a kiedy w końcu dochodzimy do konsensusu i tyłek jest odpowiednio wypięty, otwiera na mnie buzię za to, że ośmielałem się pytać, czy mnie znieczulono. Czuję, że objeżdżając mnie z góry do dołu, bierze odwet za kiepską płacę, męża pijaka i może za to, że musi pracować między chorymi...

Nie wytrzymuję, wybucham, ale tylko na chwilę, bo tęga pani w kitlu ma nade mną przewagę – to ona będzie mi wsadzać za chwilę rurę do tyłka, a nie ja jej. I może to robić boleśnie i bezboleśnie... Wolę, żeby robiła bezboleśnie – daję za wygraną, a za chwilę zastrzyk wstrzyknięty do wenflonu usypia mnie, tak że zapominam o zdarzeniu, a panie mogą spokojnie gospodarować w mojej tylnej części ciała.

Oko w oko ze skórą!

Na oddziale chirurgii ogólnej u Henryka Łabzy, snując się po korytarzach, oglądam plansze. Jedna z nich pokazuje przekrój zwykłej ludzkiej skóry, która jest niezwykła! Naprawdę! Nagle to sobie nieuk uzmysławiam! Odkrywam, stając z planszą oko w oko, że nigdy – od czasów szkolnej biologii – ani razu nie pomyślałem, jak skomplikowanym tworem jest skóra! Zdumiewająca mnogość mikrocząstek, komórek, gruczołów, zwojów, kanałików, nerwów i Bóg wie czego, spiętrzonych w trzech warstwach, kłębiących się jak przewody i przewodziła w tej złożonej, a działającej jak w szwajcarskim zegarku części ciała izolującej nas od środowiska, jest żywym odnawiającym się organem spełniającym wiele fizjologicznych funkcji i odgrywającym rolę parasolki – tarczy przeciwśłonecznej.

Stoimy przez chwilę z doktorem Henrykiem przed tą planszą i medytujemy nad nieskończoną złożonością i zagadką Mikroświata i Makroświata. Jak zwykle w takich okolicznościach ciśnie się pytanie, czy to ktoś wymyślił, czy samo się tak precyzyjnie wymyśliło i ułożyło? Przecina filozofię żartem: – A pan tak – mówię do chirurga – bierze w ręce lancet i ciach!, przecina jednym barbarzyńskim ruchem ręki...

Na sali, wertując jakieś kolorowe czasopismo, natykam się z kolei na reportaż o kosmonautach i na zastanawiające słowa jedyne Polaka pośród gwiazdnych podróżników, Mirosława Hermaszewskiego: „Dopiero z kosmosu widać wielkie uporządkowanie Wszechświata. Harmonię. I nagle kto zna mechanikę nieba, zaczyna sam siebie pytać, gdzie jest środek tego kosmicznego wiru. I kto kręci korbą. Ktoś, kto tam siedzi w środku – nie ma innego wyjścia. Bóg. Kiedy się tam polecą, to staje się oczywiste. Nie znam kosmonauty, a jest ich już blisko 500, któryby wyleciał niewierzący wierzący wrócił. A wiara wierzących się pogłębia. Konsekwencja praktyczna? Koniec lęku przed śmiercią. I skłonność do robienia czegoś dla innych”.

Izet Sarajlić

Odkryłem dla siebie najpopularniejszego poetę bośniacko-hercegowińskiego Izeta Sarajlicia. Uśmiech, paradoks, skrót, ciepła serdeczna nuta. Naprawdę świetny, jednocześnie zaskakująco prosty.

cdn.



Wiersze z wirtualności i pamięci

Wiersze zamieszczone w tym tomie tworzą pewną narrację wręcz publicystyczną. Autorka stara się jakby tworzyć „szkielety wierszy”, czyli pewne artefakty artystyczne, które czytelnik może uzupełniać treściami z tzw. „bazy danych pamięci”. Dlatego za Horacym poetka może mieć nadzieję, że pomimo wszystko i tak „nie cała umrze”. Świat bowiem popycha jakby autorkę ku lunatycznej „prozie istnienia”, sytuując ją pomiędzy „jawą i snem”, którą spina w jedną całość jej podświadomość. Mowa tu o tomiku **Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty** – „Artefakty”, który składa się z trzech części: „Artefakty”, „Mirabilia” i „Fakty, mity i sprostowania”.

Część pierwsza tej publikacji ukazuje nasz aktualny świat przedstawiany skrupulatnie przez poetkę – nazywany „smogiem informacyjnym”. Dany jest on nam najczęściej przez interfejsy („okna komputerów”), w którym załamują się wszystkie tradycyjne porządki istnienia. Jednak pokusa chwały, a nawet wieczności w cyberprzestrzeni, staje się dla Węgrzynowicz-Plichty bardzo kusząca. Widzi pochodzący symulowanego bogactwa, wygody i urody, które prowadzą do zapominania o znaczeniu słów – „mischek manny z nieba” tworzących te nowe ramy codzienności, w których nawet „chleb powszedni” staje się elementem wirtualnego istnienia. Te stany zanurzania się w wirtualności uświadomiamy jej, że „Stwórca” naszego świata staje się „martwym kreatorem” bez większego znaczenia dla współczesnego człowieka. Traci swój dziejowy sens do tego stopnia, że trudno w nim odróżnić skamieliny od artefaktów. W wierszu tytułowym – „Artefakty” dowiadujemy się: „arkana wiedzy pełne są / pułapek dla niewtajemniczonych // po czym odróżnić / artefakt od skamieniałości // po odbitym śladzie człowieka / ” – pyta poetka i dodaje – „(...) kładziesz na mojej dłoni / małe szklane naczynie z kolczykami // na dnie wyściełanym turkusowym / suknem spoczywa starożytny okaz // ze współczesną sygnaturą”.

Poetka podpowiada czytelnikowi, że obecny świat przypomina „tygiel kultur” i ostrzega, że „gdzie drwa rąbią tam drzazgi lecą” i mogą każdego oslepić. Codzienność bowiem staje się naszym muzeum, które generuje przyspieszenie życia powodowane przez Internet i rozwijające się tam wirtualne życie społeczne. W wyniku takiego rozwoju niepamięci indywidualnej i zbiorowej, szaleją one i już mało kto pamięta smak „źródlanej wody życia”.

Znikają ostre granice między kolorami, zapachami, smakami, dotykami, ale i między życiem i śmiercią, a w konsekwencji wszystko coraz szybciej płynie. Nawet obietnice dozgonnej wierności tracą swoją moc obowiązującą. Zacierają się granice między historią i terażniejszością, i coraz trudniej widzieć optymizm płynący z możliwej przyszłości. Wiedza o naszych dziejach nie pozostawia złudzeń. W utworze pt. „Pancerz” czytamy: „(...) / (gdy ślepy guślarz myli struny czasu / los płata figle bóstwom i herosom // nieczuły na jego kapryśne odmiany) / antyartefakt drzemie w ziemi – // pustka po nagim ciele / w magmy pancerzu”.

Rośnie więc przyspieszenie destrukcji znaczeń słów, a wikipedia nie jest w stanie dochować wierności wiedzy i staje się „przechowalnią rzeczy znalezionych”. Zacierają się granice między obrazem a mirażem. Życie w tyglu codzienności zaczyna przypominać „tańce św. Gwidona” – tańczymy bez wychnienia w korowodzie życia”. Ekspłoduje kryzys uczucia miłości, które w tym świecie nie może być już ocalone. Coraz bliższa staje się poetce mityczna wizja świata rozciągnięta między Olimpem i Tartarem, gdzie ludzie współżyją z bogami: jedni i drudzy walczą o życie i jego godność duchową. Świat ostatniego stulecia zanika w rytm rynku silników na coraz gęstszej sieci autostrad. Jedynie ogrodowe enklawy miast i przedmieść dają jeszcze szansę oglądu „skrawków natury”. Tam przyjaźń drzew jest bardziej stabilna od ludzkiej, bo one jeszcze mają ten czas na miłość i przyjaźń – konkluduje poetka.

Drugą część tomiku – „Mirabilia” poetka rozpoczyna rozmowę z „Wszchemogącym”, bo przepełnia ją zwątpienie co do stanu kondycji naszej współczesności. Prosi go o to, by dał jej przychylność jakiegось „Anioła Stróża”. Ukazuje celebrację świąt w opowieści nowych technologii, ukazując ich jałowość duchową, pustkę egzystencjalną, które stara się przezwyciężyć niekontrolowanymi wybuchami wyobraźni. I wtedy odkrywa, że źródła tej sytuacji leżą w braku autentycznej miłości między ludźmi i w relacjach ze światem natury, która odradza autentyczne uczucia i samą miłość. U jej podstawy leży bowiem jakaś przedustawna harmonia natury, którą najlepiej oddaje muzyka. Jeden z jej wierszy dedykuje wspaniałemu dyrygentowi – profesorowi Tadeuszowi Strugale – widząc w jego dokonaniach właśnie źródło przywracające ów porządek budujący podstawy naturalnych emocji i uczuć człowieka w współczesnym świecie poddanym reżimom technologii. W rytm muzyki biega po mieście i nuci sobie popularne piosenki pod nosem, co podnosi jej optymistyczny nastrój. Rozkoszuje się dynamiką pór roku i każdą godziną swojego życia, a nawet zaczyna pojmować, że poezja jest nieskrępowanej „duszy śpie-

wem”. A wtedy w kilku wierszach nacechowanych erotyką ukazuje osobiste emocje kobiety zakochanej, choć ostatecznie miłość ta zdaje się ją przerastać i samotnie wraca do „własnego łóżka”. Budując własny autoportret, zdaje sobie sprawę, że skromność nie sprzyja dzisiaj osobistemu sukcesowi, bo zastępuje ją w życiu codziennym przysłowiowe „prawo pięści” i „prawo silniejszego”.

„Fakty, mity i sprostowania” – to trzecia część tego tomiku. Autorka próbuje w oparciu o własne doświadczenie pisarskie zakwestionować mit mówiący, że „poezja leczy rany”. Pisanie bowiem powoduje stan napięcia duchowego, zaś wspomnienia jątrzą i odświeżają wszelkie rany. W wierszu pt. „(Nie)pamięć”, nawiązując do wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, z którego zaczerpnęła motto: *Jeno wyjmij mi z tych oczu / szkło bolesne – obraz dni, / które czaszki białe toczą / przez płonące łaki krwi*, autorka, nawiązując do rodzinnego doświadczenia wojennego tragedii dwóch wojen światowych, stwierdza, że nie „trzeba [o nich] nie myśleć – ale pamiętać trzeba”. Zdaje sobie również sprawę, że pamięć historyczna jest zawodna, bo podlega nieustającym manipulacjom ideologicznym, a i nierządno trudno odróżnić ludobójcę od bohatera i boleje na tym, że nie długo wymrą „Kolumbowie”, a z nimi rzetelna prawda o czasach wojny i okupacji. Opisuje najnowsze losy rodziny (dziadków, ojca, kuzynostwa), która przeżyła czasy wysiedleń, przesiedleń i emigracji. Uświadamia sobie jasno, że ta burzliwa, wojenna tradycja odciska się do dzisiaj cieniem na jej życiu osobistym. Budzi w niej również szok skala inwigilacji w najnowszej historii społeczeństw i powtarza za Szekspirem, dokonując osobistego „rozrachunku sumienia”, że *są rzeczy na niebie i na ziemi, / o których nie śniło się naszym filozofom*.

Tomik krakowskiej poetki jest niewątpliwie silnie wpływającym na wyobraźnię „artefaktem”, w zamiarze autorki biorącym za cel kondycję współczesnego człowieka pochłanianego przez społeczeństwo sieciowe i wykorzenianego z codzienności, która staje się dla niego mało wartościową stroną jego życia. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest osamotnienie, wzrost lęków egzystencjalnych i oderwanie się od tradycji oraz przeszłości, a więc i zwątpienie w wartość przyszłości. Warto na tę książkę zwrócić uwagę, bo unaocznia poniekąd stan współczesnego świata od lat tkwiącego w kryzysie, ale także słabnącą kondycję człowieka w nim.

prof. Ignacy S. Fiut

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, „Artefakty”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków, 2015, s. 96.

Poezja ożywionego palimpsestu

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Piszę ten fragment podróżując na rodzinne groby, ale piszę to pod wpływem wiersza:

Mój Alef

*Kiedy otworzyłem oczy,
zobaczyłem Alefa*

Jorge Luis Borges

Pierwszy raz w piwnicy gdzie błyszczał wszechświat „Schlessische Illustrierte Zeitung” oparty o rurę *Breslauer Wasserwerk* która łączyła kosmos z klozetem poczułem

niebyt Bo urodziłem się we Wrocławiu a może w Breslau a zdjęcia którymi się podcierałem uniosły mnie ponad fizykę i odtąd uwierały że wciąż jestem nie tu gdzie jestem

Za drugim razem pomógł mi ojciec umierał długo już nie wierzyłem że żyje gdy z łóżka w bezludnym kącie spytał czy prawdą jest że umrze Przerazony

pytaniem dostrzegłem wszystko lecz nie mogłem powiedzieć i do dziś nie wiem jak w jednej chwili może się to pomieścić Gdy problem narasta

wspominam docenta od logiki białą od kredy na czarnej tablicy wyjaśniał że nieskończoność można policzyć z niewielką pomocą palców u dłoni

Kolejną sprawą charakterystyczną dla „Południka”, dla jego poetyckiej tkanki jest ewidentny – przynajmniej dla mnie – *heideggeryzm*, chociaż przecież Heidegger nie jest (a jestem przy wierszu „Rozmowa” ze strony 20) ani razu przywołany. Zobaczmy ten wiersz:

Rozmowa

nie może trwać w zamknięciu
bo tam jest zawsze hałas i prawie nie słychać

Ponieważ lubi ciszę
milczy
gdy słowo wraca i ściany głuche czynią
że echo nie znika

Rozmowa bywa z książek
w których myśl czyta
co chce powiedzieć
lecz nie by wiedzieć
raczej by jechać o świącie
na targ w sprawie krowy
przygłuchej albo cudownej
fasoli

Nie wchodząc w dialog
zrozumieć można wszystko

...przecież rozmowa się układa jak wzór
Terakoty
...przecież się dzieje w świecie gdzie można być
Nie wiedząc

Tam
się poddaje
istnieniu
co się nie daje
zrozumieć

Cóż
co jest by być
musi ciągle rozmawiać

Oczywiście wyłapując te heideggerowskie skoligacenia, te „odnośniki” tak jak odbiera się kręgi na wodzie, gdy w pobliżu ktoś wrzuci kamień: nie widzieliśmy kamienia, nie znamy wszyściego, co się za tą zdawałoby się prostą czynnością kryje. Także i nie imputuję Cezaremu intencji do świadomych heideggerowych inspiracji, piszę tylko, że takiego wiersza jak „Rozmowa” nie powstydziliby się sam Heidegger (który przecież poetyckie próby podejmował).

Wiersze Sikorskiego z „Południka”, jak sam wiersz tytułowy, są intelektualnie wysmakowane. Wnioski z tej konstatacji wcale nie muszą autorowi przynieść czytelniczego aplauzu, bo... chociaż wszyscy jemy, to niewielu wśród nas smakoszy. Z „jedzeniem” poezji jest tak samo. No i muzyka. W tym tomiku, jak w żadnym poprzednim, zjawia się ona w swej totalności. Czyż muzyka nie jest światem totalnym? Autonomicznym? Samym dla siebie? Tego nauczyłem się z pracy nad książką Cezarego „Szkice przeciwko oraz w obronie pojęć”. Muzyka w omawianej poezji zjawia się i akcydentalnie w postaci figur z muzycznego *Uniwersum* (dźwięki, tonacje, zapisy, nazwiska, tytuły) i jako tło w wierszach, i jako ich temat (bohater) i wreszcie jako brzmienie języka. Muzyka w wierszach Sikorskiego jest od nich „nieoddzielana”, jak nie jesteśmy w stanie oddzielić w monecie awersu od rewersu bez jej destrukcji.

A są jeszcze i wiersze – w środkowej części tomiku („Aby zapomnieć”, „By dać cokolwiek”, „Aby pokochać”, „By wyznać prawdę”, „By stać się rzeczą”, „By się oderwać od ciała”, „By zostać ojcem”) – bardzo prywatne, wręcz intymne, chociaż tropów *expressis verbis* prowadzących do autora ze świecą w nich szukać. Ale takie przemilenie abstrakcyjności (nawet tytuły są od-osobowe, bez-okolicznikowe), z jakim mamy w nich do czynienia dokonało się nie gdzie indziej, tylko pod piórem ich autora. I w nim. Tego będę bronił, ale przeczytajcie je już sami. Jeśli nie znajdziecie intymności, o której mówię, czytajcie jeszcze raz. Intymność abstrakcji?, abstrakcja intymności? – ależ tak!, chociaż nic tu nie jest łatwe. Nie jest łatwe, ale dotykane! Przeczytajcie. Jak trzeba przeczytajcie jeszcze raz. Będziecie wtedy, jak ja w tej chwili, po 2/3 lektury, będziecie już

(przypominam, że jadę na rodzinne groby) już za Kolnem, tam gdzie po prawej stoją ule na tle lasu.

Będziesz miał kłopot, Cezary, z tymi wierszami. Ot, zdaje się błahostka, gdy w wierszu „W kinie *Pustka*” czytam: „W pamiętnej scenie z *brzeziny* / mężczyzna wsiada na konia”. Pamiętnej? Pamiętanej przez kogo? Zrób sondę, jak ja... Będziesz miał kłopot z całym „Południkiem”, bo to są pod wieloma względami wiersze nie z tego świata, nie ze współczesnego poetyckiego świata. One są z innej poetyckiej konstelacji, o lata świetlne odległej od tego, co wokół. Obym się mylił, ale wieszczę kłopoty. Choćby w wierszu „By krzyknąć (*Velazquez & Bacon, Roma & New York 2013*)”, gdy stoisz przed obrazem Francisca Bacona. Jakież ja miałem z nim kłopoty wiele lat temu, gdy próbowałem zmierzyć z jego wyobraźnią skądinąd bardzo inteligentnych studentów architektury na autorskich zajęciach ze sztuki współczesnej. Być może to tak jak w Twoim przedostatnim wierszu, który – zdawać by się mogło – może nie pasować do całości „Południka”. Myślę o wierszu „Ja i mój pies”. Ta drobna scena ze skraju lasu jawi mi się jak całozyciowy fresk.

„Widzę” w nim najpierw i najchętniej jak obsadzamy się w roli *pana*, mamy swoje *psy*, książki czy samochody. A przecież może bardziej jesteśmy jak ten Twój psiak polujący, by przetrwać czy zaspokoić instynkt (życia?, śmierci?), psiak, któremu ktoś czasem nawet i pomoże, a kończymy, no właśnie, jak *truchło*, które przecież pojawiło się w „Południku” na długo przed nieszczęsnym zajączkiem z przywołanego wiersza-fresku. „Południk” jawi mi się jako taki właśnie fresk z całości życia podszyty archeologią historii i duszy.

Przemieszanie ingrediencji wcale dla poezji nie takich typowych, jakby się zdawało: filozofii, muzyki i malarstwa, nietypowych, bo najczęstiej – ale nie u Sikorskiego – występujących w roli podpórek a nie istotowo zintegrowanych elementów, daje rzadką czytelniczą frajdę. A po lekturze pozostawia w nas otchłanie namysłu prowokujące do zastanowienia i pracy nad sobą jak nad palimpsestem. Można więc, czytając wiersze, czytać siebie – myślę, że to wystarczająca zachęta do lektury.

Andrzej Wołosewicz

Cezary Sikorski, *Południk*. Zaufek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2016, s. 42.



Modlitwa o błękit

Na początku było niebo. Nie słowo, niebo. Miało kolor. Widzialny, widoczny gołym okiem małego chłopca. Potem pojawiło się słowo, poetyckie, ale upłynęło wiele lat, a niebo zatraciło barwę, pociemniało, a raczej – stało się niewidzialne. Tymczasem słowo czarną czcionką odbiło się w bieli kartek...

Chłopiec szuka błękitu. Dotyka drzew – ich gałęzie soczystą zielenią wspinają się ku niebu, którego on teraz już nie widzi, ale patrzy w nie, oczami dziecka. W tych oczach mieści się kilkuletni chłopiec, jego doznania, uczucia, wrażliwość. Świat kształtów, barw, twarze matki, ojca, rówieśników. Świat, który się nie oddala, nadal jest pełen bólu i bezradności: *(Internat) ma zapach przypalonej kapusty / brudnej ścierki... nikogo nie rozpieszcza / niczego nie wybacza... mama odjechała / zostawiła batystową chustkę obszytą koronką / żebym miał w co wytrzeć / zasmarkany nos... tu nie ma miejsca na litość / wzajemną sympatię / czy inne gesty przynależne dzieciom... nie umiem dość wysoko wspiąć się na pake / kiedy ręka rozwścieczonej wychowawczynie / skrupulatnie wymierza karę.*

Chłopiec staje się poetą. Wrażliwość, wielokrotnie wystawiana na próbę, znajduje „ujście”. Poeta powoli nabiera oddechu, nie od razu jednak dostrzega światło i ujawnia się przed światem. W jego wspomnieniach, schodzących strofami ku cieniom codzienności, matka *...wstydliwie ukrywa łzy*. Okazując wiele dobroci, czeka na jej owoce, jest matką *...spełnioną cierpieniem / co dusi jak powróż... cichą / pełną nadziei / ulepioną z miłości*.

Z ojcem, jak wynika z zapisu poetyckiego, prawdopodobnie nie zdążył porozmawiać, powiedzieć mu wielu słów, którymi zawsze pragnął go obdarować. Jakoś zabrakło, czy to odwagi, czy też po prostu czasu, mijali się: *Piszę ten wiersz żeby uwolnić prawdę / o nas / o moim zachwycie / nad ojcowską powagą / o miłości syna / co nie znalazła w porę / odpowiednich słów.*

Chłopiec stał się mężczyzną, twardym mężczyzną. Bowiem, kiedy źrenice zapominają barwy i trzeba poznawać wszystko wyłącznie przy pomocy rąk, opuszkami palców, a świat przyspiesza i staje się coraz bardziej niebezpieczny, on próbuje stawić mu czoła *...skazany na ćwiczenie woli... podejmuję trudne wyzwania / nie ulegam ślepej niemocy / nie pozwalam się wykluczyć / ani zepchnąć na margines.*

Jednak świat wokół niego coraz częściej staje na ostrzu noża. W tym świecie

panuje przemoc, egoizm. Brak na nie skutecznego leku. Kierując się *filozofią ruletki* poeta musi być przygotowany na zdarzenia zupełnie przypadkowe i zaskakujące, nagłe spotkania z nieznanymi ludźmi, rozmowy trudne i o niczym. Ma prawo wietrzyć podstęp, jest nieufny, dostrzega zło. To, co dobre, to, co przyjazne, staje się niewidoczne lub niedostępne. Nie znajduje rozwiązania na ocalenie wartości, a przecież każdy człowiek winien je kreować, zaszczepiać i pielęgnować. Tyle tylko, że, niestety, ten człowiek często znajduje *drogi błotniste*, które nie prowadzą do żadnego celu. Wtedy oplata go strach *starannie ukrywasz porażki / często litujesz się nad sobą / nie możesz trafić na przyjazne dłonie... segregujesz myśli... tyle w tobie ludzkiej twarzy / ile nadziei w rozwianym dmuchawcu*. Każdą cząstką ciała i myślą czuje, że zabrakło już nad nim błękitu nieba, ponieważ *...niebo układa chmury / w gwarne skupiska...*

Kompromisy, które mogą stanowić o współistnieniu poety w tym świecie, ciężko ku schematom i wytartym frazesom, nakazują czasem wręcz ulegać, podporządkować się. Chociaż zdarzyło się, że nieuległego poetę nazwano *tytym humanistą* – akurat w tym przypadku mógł poczuć się dumnym humanistą.

W jego rozmyślaniach o rzeczywistości, w jakiej przyszło mu się poruszać z trudem i która nie tylko dla niego jest niezrozumiała i krzywdząca, pojawiają się sprzeczności. Poeta zastanawia się, jak to się dzieje, że nawet przyjaciele, patrzący sobie w oczy, z biegiem czasu i zdarzeń, zmieniają się w zakładników własnych zasad. Zastanawia go także, jak znaleźć miłość, skoro człowiek jest coraz dotkliwiej pozbawiany marzeń? Wciąż żywe pozostają w nim jednak marzenia o bezwstydnym, zwyczajnym, ludzkim radości, o możliwościach obłaskawienia nieprzyjaznej ciemności, wymazania wrogów z pamięci, a także odrzucenia raz na zawsze poczucia strachu i winy. Topnieje też stopniowo dzieciństwo, wspomnienia stają się, jak opadłe z drzewa liście. Na jakiś czas schronieniem staje się samotność.

W tomie wierszy *Modlitwa o błękit* Krzysztofa Galasa znajdziemy wiersze dedykowane znajomym. W jednym z nich poeta w sposób bardzo plastyczny pisze o morzu i jego piaszczystym brzegu, o swoich z tym krajobrazem związanych doznaniach tak, jakby malował obraz.

Ta plastyczność przekazywanego słowem obrazu jest widoczna w wierszach o kobietach, zwłaszcza ukochanej żonie.

Poeta zauważa, że kobieta, od chwili, kiedy obcina warkocz, skazana jest na samotność. Samotność ma różne oblicza. Są kobiety zatroskane, choćby brakiem pieniędzy na podstawowe potrzeby ży-

ciowe. Gniew ubierają w słowa, a niczego nie da się złagodzić. Zanim zasną, kołyszają cierpienie. Modlą się bezgłośnie, a noc cierpliwie zasłania całe zło. Bywają kobiety uzależnione, od leków, od czasu, pełnego nieporozumień lub prawd, na które lepiej nie otwierać oczu. Kobiety wyuzdane, wulgarnie w erotycznych fantazjach. Bywa, że ukrywają prawdę o sobie, albo odsłaniają ją nadmiernie, czasem obawiają się nagłówków w brukowej prasie. Zdarzają się stare panny, które czują się bezużyteczne. Ale także inne kobiety – wyrodne matki i kapłanki martwej miłości, którym *...samotność / codzienny gość / stawia na stole butelkę.*

Kobieta, której niespełnione oczekiwania odebrały poczucie kobiecości czuje, jakby *...jesień / przenikała ciało do szpiku kości*. Przypomina sobie jednak *dźwięki znajomej melodii / która rozpala ogień w podbrzuszu*. We śnie widzi święty obraz, a *...po przebudzeniu wrastam w nocne czuwanie / kołowrót barw / karuzelę liter...* Rozpamiętuje klęski.

Erotyki poety są „bezwstydne”, pozbawione pruderii i jednocześnie bardzo ciepłe. Miłość jest spełniona, kiedy zbliżenia fizyczne wyzwalają w kochankach – mężu i żonie, nie tylko zachwyt, radość, ale cały wachlarz doznań, ciągle odkrywanych. Kobieta i mężczyzna – tutaj bardziej kobieta, która kiedyś z trudem godziła się na krzywdę, osamotnienie, milczenie, również cielesne – nagle odkrywają swoją własną i wzajemną, piękną stronę obecności obok drugiego, kochanego człowieka, świadomość własnego ciała i pewność dalszego nie istnienia bez drugiego: *Twoje zachwycone dłonie drżały / poznając niezgłębione dotąd tajemnice / mojej nagości nagości... zakazane miejsca / do tego stopnia wrażliwe / na najłżejsze nawet pieszczoty...* Oboje są ocaleni, poprzez miłość, dla siebie i świata.

Błękit nieba bywa zimny, lodowaty, poprzez bolesne zdarzenia, myśli pełne niepewności bytu i wartości własnej tożsamości. Ale bywa także „rozświetlony” poczuciem własnej wartości, znaczenia wszystkiego, co dobre i piękne zdarza się w życiu i co jeszcze zdarzyć się może: *Teraz kiedy poczułem / ciepło oddanej kobiety... już mnie nie martwi / że moje oczy nie są głęboką zielenią / a jedynie dwoma kawałkami / gładkiego plastiku...*

Krzysztof Galas w wierszu zamykającym tom wierszy, wyznaje: *...Myślę / o urodzie zwykłego życia / o miłości i zrozumieniu / o tym że jesteś moją religią / wymodloną / wiarygodną / wartą każdego zachodu / że wszystkie nadzieje pokładam w tobie...* Tak więc miłość, ukochana kobieta staje się najczystszy, trwałym, najpiękniejszym dla poety Błękitem.

Anna Andrych

Błyski



Tęcza malowana ołówkiem

Tytuł najnowszego tomu **Dominiki Lewickiej-Klucznik** brzmi oksymoronicznie, bo przecież limit to ograniczenie stojące w ewidentnej sprzeczności z fenomenem cudu, dla którego żadne granice nie istnieją. Jeśli czytać ten zbiór jako poetycką transpozycję osobistych doświadczeń autorki, to można znaleźć w nim wyraźną ironię wobec własnego losu. Napięcie pomiędzy składnikami tytułu w szczególności sposób określa również poetkę, której osobowość także naznaczona jest swoistą antynomią.

Anna Dominiak

Lewicka zdaje się swoją twórczą energię czerpać z dojmującej rzeczywistości. W jej rozważaniach nie ma jednak buntu – bohaterka wie przecież, że kontestacja świata pozostanie tylko czczym gestem. Rozczarowanie jest bowiem – zdaje się mówić poetka – częścią życia. Ten krąg tematyczny, szczególnie eksponowany, pokazany jest w różnych odsłonach. Bezwzględnie zdemaskowana została tu pozornie relacji, płytkość kontaktów, dewaluacja więzi. Pytanie o przyczynę takiego stanu rzeczy doprowadza do konstatacji, że

*myśli i słowa wylatują
za szybką z płataniny zębów i języka*

Dlatego bohaterka zdaje się wierzyć w kochającą moc milczenia, widzi uzdrawiającą siłę akceptacji i przystosowania:

*więc jestem tu i też milczę
może to jest miłość właśnie*

(nie lubię)

Poetka swoje obserwacje ujmuje w chłodne, wyważone frazy, spostrzeżenia zapisuje świeżo i celnie, nie obciążając odbiorcy tonem nic niewnoszącej skargi na los. W jednym z ciekawszych wierszy przywołuje rzeczywistość szpitali psychiatrycznych. Czyżby w naturze pacjentów odnajdywała jakieś nieostre podobieństwo do natury poety? Bo przecież oni także żyją w światach nierzeczywistych. A może to otwartość na odrzuconych, ciekawość ich wewnętrznego poplątania, potrzeba podarowania im chwili uwagi, zrozumienia losu? W wierszu o wariatach z dającą się wyczuć, choć maskowaną czułością, stwierdza:

*farmakologicznie można by kaftanem
lub prądem nauczyć że niebo jest niebieskie
nożem nie kroi się żył tylko chleb
a miłość tylko się śniła.*

Może w świecie, który wyczerpał limit na cuda, rzeczywistość takich miejsc jest jakąś alternatywą?

Rozczarowana relacjami ze światem i mężczyznami bohaterka tomu do perfekcji opanowała sztukę eskapizmu. Rejony, w które ucieka to literatura i wykreowane w niej światy. Życie, które musi znosić jest bowiem opresją, jest oswajaniem demonów i prowadzeniem zawsze tych samych rozmów ze zmieniającymi się rozmówcami.

Istnienie w świecie, w którym przestały zdarzać się cuda, to doświadczanie pospiesznych, błahych kontaktów, spijanie miłości z jednorazowych kubków, smakowanie namiętności, która nigdy nie nasyci. Życie, które ani na moment nie przestaje boleć, przynosi także konieczność relatywizowania znaczeń:

*dopisujemy coraz więcej definicji
słów które z natury
powinny być jednoznaczne*

Jednak każda próba zmiany to jednocześnie niewiadoma, lęk, czy obietnice spełnią to, co zapowiadają („Rzeczywistnieję”). Opisywana degrengolada objawia się także pustym i coraz bardziej niezauważalnym upływem czasu:

*po usunięciu dwunastu kartek
kończymy na gwoździu
styczeń rodzi jak zwykle*

Bohaterka, w jednym z wierszy nazywająca siebie „dziewczynką bez zapalek”, jak bohaterka baśni obserwuje ten świat, próbując swoją poezją dać ekwiwalencję trawiącego ją poczucia braku wyjścia. Jednak jak zanotować myśli w natłoku codziennych zadań, uwikłaniu w dalekie od poezji konteksty? Zapisuje więc autoironiczną refleksję o nielekkiem losie poetki kradnącej chwilę na utrwalenie słów, które uparcie domagają się czasu dla siebie między pieczeniem ciasta a wieszaniem prania.

Czytając tom, można odnieść wrażenie, że neurasteniczne, nadwrażliwe, balansujące na granicy życia i śmierci kobiety, w jakiś sposób bliskie są wrażliwości bohaterki tomu Lewickiej Klucznik. Ciało i świat, podobnie jak dla nich, i dla niej mogą być ograniczeniem:

*nie jestem chora
jednak pragnę się nie obudzić
wypatruję małej katastrofy walcząc co rano
z wyrzutami budzika.*

Kontrapunktem dla tych niepozostawiających złudzeń obserwacji jest wyraźnie wyartykułowana tęsknota:

*obudziłam się jestem obietnicą
zaparzę czułość na dwa
kubki z mlekiem bez cukru*

Rozgoryczenie, o którym mówi, to także skutek pustki, konieczności doświadczania postępującego obojętnienia, osuwania opuszczonych (niekoniecznie w wymiarze fizycznym) miejsc. Okazuje się, że wbrew dającym się wyczuć deklaracjom, pierwiastek męski jest nieusuwalnym, warunkującym poczucie pełni i szczęścia, składnikiem kobiecego losu. Może dlatego tęsknota za harmonią bycia we dwoje, jakkolwiek bohaterka chciałaby temu zaprzeczać, nigdy nie przestanie doskwierać:

*podglądać będę siedzącą w kącie parę
on nieśmiało zaczepia
jej nagą kostkę
za kwadrans utonie
w ustach i udach*

Widać, że trudno jest uśpić w sobie marzenie, by jak Alicja znaleźć się po drugiej stronie lustra. Tymczasem okazuje się, że życie to konieczność żegnania wszelkich złudzeń:

*gdy już wychodziła
na prostą
okazało się że nie ma
prostej*

(Emigracja)

Oswajanie goryczy jest u Lewickiej stopniowe. Narasta, by przyjąć formę pogodzenia, gdy nie ma już miejsca na nadzieję:

*mój anioł już się mną nie opiekuje
czekam na kolejną małą apokalipsę
której trzeba będzie stawić czoło solo*

Jaka jest bohaterka Lewickiej Klucznik? Jej portret, z pozoru oczywisty, po głębszym namyśle odśladania swoje pęknięcia. Pulsująca sprzecznościami tęskni za wolnością (ucieknię – tym razem się uda), a jednocześnie oswaja fiasko marzeń o szczęściu i nosi białą bieliznę na znak „żałoby po sobie”.

Lektura tomu nie jest doświadczeniem łatwym. Mimo operujących niewyeksplowaną metaforyką, pełnych urody i świeżości fraz, pozostawia wrażenie jakiegoś rozpadu. Poetka już wie, jak „pachnie zanikające ciało”. Z czasem jej skarga gęstnieje („Listopad odchodzi powoli”). Limit na cuda zdaje się być wyczerpany nieodwołalnie, pozostaje więc „malować tęczę ołówkiem”.

Dominika Lewicka-Klucznik, „Limit na cuda”, Wydawca” Biblioteka Poezji/Na Krechę, Poznań 2016, 68 s.

Filozofia codziennosci (122)



Konformizm, a więc głoszenie poglądów innych niż własne, płynie najczęściej z lęku przed tym, by zaznaczyć swoją odmiennosc, z lęku przed odrzuceniem przez otoczenie. Natomiast **oportunizm**, który nazwałabym skrajną postacią konformizmu, jest motywowany innymi względami. Mianowicie, oportunizm prowadzi do deklarowania określonego światopoglądu po to, by zyskać na tej drodze życiowe korzyści. Obydwie postawy, to znaczy zarówno konformizm, jak i oportunizm, prowadzą do deformacji charakteru. Biorąc pod uwagę, że postawy te są zjawiskiem dość powszechnym w nowej Polsce, czyli po 1989 roku, zastanawiające jest, że moralisci i pedagodzy pozostają obojętni wobec tego problemu. W każdym razie, w mediach szeroko pojętych głosów protestu wobec tego zjawiska się nie słyszy.

Światopogląd to zbiór sądów o świecie i norm regulujących postępowanie. Opiera się na przesłankach naukowych, ale we wnioskach wychodzi dalej niż pozwala na to logika tych przesłanek. Żaden ze światopoglądów nie może więc pretendować do miana naukowego. A więc zachodzi różnica między filozofią a światopoglądem. Obcowanie z obrazem świata nakreślonym przez naukę, nie wystarcza. Zresztą, wiedza naukowa nie pomaga w rozterkach życiowych człowieka, o czym pisałam w pierwszym rozdziale tej książki. W światopoglądzie wyrażają się poglądy powstałe w rezultacie doznań i przeżyć, a więc tego, co nie ma prawa obywatelstwa w wiedzy naukowej. Zdolność do tworzenia poglądu na świat uważam, że powinno się przyjąć jako właściwość wyróżniającą człowieka spośród innych istot. W literaturze naukowej przyjmuje się następujące znamiona człowieczeństwa: rozum, dusza nieśmiertelna, tworzenie kultury, niszczenie środowiska naturalnego, bowiem inne żywe organizmy tego nie czynią. Oczywiście, twórczość kulturowa jest wyrazem światopoglądu jednostek powołujących świat kultury do życia. Pojęcie twórczości obejmuje twórczość literacką, artystyczną, społeczną, gospo-

darczą, naukową, techniczną, polityczną, religijną, prawną. Ta ostatnia pełni szczególną rolę, bowiem zobowiązując wszystkich obywateli jakiegoś państwa, bądź unit państw, zespala jednostki ze sobą. Rozporządza siłą przymuszającą.

Zdolność do tworzenia światopoglądu – co skutkuje tworzeniem kultury – umożliwia wykrystalizowanie właściwości indywidualnych. Trzeba umieć wyrobić w sobie odwagę, jeżeli wzrasta się pod wpływem nacisku tylko jednego poglądu na świat w jakimś państwie. Trudno jest kształtować własny pogląd na świat – a każdy z nas ma taki obowiązek wobec siebie samego – również dlatego, że partie polityczne i głowy wyznań religijnych mają tendencję do przemawiania w imieniu wszystkich, zapominając o tym, że reprezentują tylko swoich członków czy wyznawców. Bywa więc społeczeństwu narzucany pogląd na świat.

Światopogląd – na co słusznie zwracał uwagę w swoich wykładach i publikacjach jeden z moich mistrzów ks. prof. Piotr Chojnacki – składa się z tez, które nie są empirycznie sprawdzalne, ale i nie są dowolne. Decydują o nich względy racjonalne, emocjonalne, wychowawcze, środowiskowe i przede wszystkim wartości kulturowe w których dany człowiek egzystuje. A więc światopogląd stanowi złożoną strukturę psychiczną, rezultat wielu krzyżujących się wpływów i czynników. Dlatego też pobożny człowiek może się stać ateistą, a ktoś niewierzący – gorliwym wyznawcą Boga.

Niemożliwość ostatecznego rozstrzygnięcia sporów przedstawicieli rozmaitych światopoglądów ma źródło w tym, że tezy światopoglądowe uchylają się od naukowej oceny w kategoriach prawdy i fałszu. Możliwa jest jedynie społeczno-historyczna weryfikacja światopoglądów z punktu widzenia skutków, które wywołują. Światopogląd może dostarczyć mniejszej lub większej pewności, a nie absolutnej oczywistości. Należy brać pod uwagę wartość wewnętrznej prawdy, zgodnego z nią kształtowania przez człowieka własnego poglądu na świat. Jeszcze raz powtórzę, że czymś innym jest nauka, a czymś innym światopogląd. Nieporozumieniem jest więc nazywanie któregośkolwiek światopoglądu „naukowym”.

Różnice światopoglądowe wywołują bogactwo nurtów kultury. Porozumienie się grup odmiennych światopoglądowo jest łatwiejsze w granicach jednego państwa niż w skali międzynarodowej. Otóż troska o dobro własnego narodu niejednokrotnie łączy jednostki różniące się światopoglądowo. Dobro własnego narodu czy społeczeństwa dla ludzi mądrych bywa spoiwem silniejszym niż niechęć światopoglądowe. Niewykorzystane, a raczej **nieujawnione dotąd możliwości człowieka**, powinny doprowadzić do tego, by spoiwem osób odznaczających się odmiennymi

światopoglądami stało się dobro całej ludzkości, a nie tylko własnego narodu czy kontynentu. Dla wielu pojęcie ludzkości – której każdy z nas jest elementem składowym – pozostaje niestety wartością abstrakcyjną.

Problem światopoglądu splata się nierozdzielnie z zagadnieniem wartości. Światopogląd zawiera bowiem w sobie stosunek człowieka do wartości. Moim zdaniem *aestimo, ergo sum* jest bardziej pierwotne niż kartezjańskiej *cogito, ergo sum*. Otóż każdy z nas przede wszystkim wartościuje, czyli ocenia to, co go otacza. Dążenie do poznania bywa późniejsze. Jeżeli weźmiemy pod uwagę sprzeczne światopoglądy, to są one wyrazem różnic w poglądach na wartości. Nie udało się dotąd ustalić uniwersalnej skali wartości oraz jednakowego ich pojmowania. Takie próby dochodzą do głosu w państwach totalitarnych.

Wartości pełnią istotną rolę w życiu jednostek i społeczeństwa. Ich obecność zaznacza się jedynie w świecie ludzkim. Nierozstrzygalne jest pytanie: czy stwierdzając, że coś jest piękne, bądź dobre – orzekamy o swoim stosunku do rzeczy bądź zjawiska, czy też orzekamy o czymś, co należy do samej rzeczy. Inaczej jest, na przykład, ze zjawiskiem burzy bądź trzęsienia ziemi, by powołać takie przykłady; zachodzą obiektywnie i nikt nie może podważyć takich faktów. Trzeba tu wyjaśnić, że „wartość” jest ogólnym terminem, którego desygnatami są różnorodne wartości określane nazwami: dobro, wolność, piękno, użyteczność, sprawiedliwość, brzydota, etc.

Na nasze poczynania mają wpływ ideały, nie dające się w pełni urzeczywistnić. Wynika to z niedoskonałości ludzkiej natury. Można to zilustrować na przykładzie artysty, dla którego czymś innym jest wartość, którą chce wyrazić, a czymś innym wartość urzeczywistniona przez niego w dziele. Zbliżenie wartości kulturowej do ideału, nigdy nie jest aż tak doskonałe, by nie pozostawało odczucie pewnej dwoistości. Nawet przeżycie utożsamienia się wartości należącej do świata kultury z wartością należącej do świata ideałów wiąże się z podświadomym uznaniem odrębności tych światów, skoro stwierdzamy, że coś jest „naprawdę” piękne.

Nie powinno się nikomu narzucać własnego światopoglądu, ani własnego sposobu wyrażania go w dziełach kulturowych. W człowieku następuje zetknięcie się płaszczyzny kulturowej i płaszczyzny ideałów z jednoczesnym zachowaniem różnicy obu światów. Świat ideałów, jak pisał niemiecki filozof Gustaw Radbruch, jest na miarę tęsknot człowieka. Dążymy do tego świata, ale jest on ostatecznie nieosiągalny.

cdn.

Maria Sajdakowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Różowy śnieg

No to zaczniemy wszystko po kolei. Jedno po drugim. Krok za krokiem. Krok po kroku do nowego roku. Jest dwudziesty pierwszy dzień grudnia, roku 2016, środa, godz. 11:44. Najkrótszy dzień roku. Właśnie w tej chwili zaczyna się astronomiczna zima, a we Wrocławiu 5 stopni ciepła w skali Celsjusza. No to zaczniemy:

*A jak to ten żal może wiesz
radą dobrą mnie wesprzyj
a jak to w tę dal może wiesz
w złym takim wietrze*

To biały sopran okiennej framugi w *salonie mych myśli* zadaje to pytanie naszego Autora.

*No już niech będzie na twoje
kupimy sobie ten piękny jacht
i popłyniemy jak lordowie
nawet pod wiatr
nie ma się czego martwić
nie ma się co przejmować
a z jachtem się da załatwić
tylko musimy przypilnować*

To głos zza pieca w *salonie mych myśli* daje odpowiedź słowami naszego Autora.

*A ja ci kochanie zdejmę ubranie
rozepnę najdalszą zatrzaskę
jak złotą gwiazdkę nadziei*

Tymi słowami naszego Autora złocisty kandelabr nad okrągłym stołem w *salonie mych myśli* rozstrzyga sprawę w wesołym kierunku.

Popatrzcie drogie czytelniczki. Popatrzcie drodzy czytelnicy. W tej chwili do *salonu mych myśli* wchodzi po kolei: filo-

zof Pan Nietwór, błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna i asystent Daniel Spaniel. Szukają wzrokiem swego Autora i go nigdzie nie widzą, bo jest ukryty w słowach, a już jest dwudziesty trzeci dzień grudnia roku 2016, piątek.

– Zaraz go odnajdziemy. Jest na to sposób. Słowo po słowie dojdziemy do celu – oświadcza Pan Nietwór i zaczyna:

*Kiedyś spadnie różowy śnieg
wysoko po samo serce
wtedy księżyc jak róża wzejdzie
jak piękna dorosła róża*

– dalej Wiosna:

*będą różowe wzgórza
gwiazd srebrne podbrzusza*

– dalej Autor:

*ten krajobraz wymyśliła Nina
moja liryczna modelka*

– dalej Luna:

*różowy śnieg już zaczyna
swego sztajerka*

– dalej wszyscy razem:

śnieg zwykła stara oklepana szelma

– dalej Daniel:

a Nina, a Nina mnie ciągle zdradza

– dalej Autor

a ja, a ja ją unieśmiertelniam

– I jak widzicie moi drodzy, tym sposobem, słowo po słowie, odnaleźliśmy naszego Autora. Jest razem z nami w salonie mych myśli przy okrągłym stole słów. Chwała Bogu zdrów. Tylko ty, Wiosno kochana, co chcesz to mów, nie nalałaś nam szampana do naszych słów – wyraził Pan Nietwór swą wesołą wolę i razem z nami usiadł przy stole.

Co chcesz, co chcesz to mów przy okrągłym stole słów. Kiedyś w Polsce był Lwów, a dzisiaj jest Wrocław. Wiosno! Szampana postaw, bo historia jest miłosna. Raz nam coś daje, to znów nam coś zabiera. Tak jak w Iliadzie u Homera.

– Wiosna szampana już otwiera – ogłosił światu głos zza pieca i nas zapytał, kiedy wreszcie spadnie ten różowy śnieg.

– Jak tak to tak. Ja wam powiem jak. Jak nasz Autor z losu szklanki wypił cztery niespodzianki w czwartym kwartale bieżącego roku – szmaragdowym altem powiedziała piwnooka jak heban czarnowłosa Luna. Gdy trzynastego października tego roku amerykański piosenkarz Bob Dylan otrzymał nagrodę Nobla w dziedzi-

nie literatury, tego samego dnia dla zachowania prawdziwej równowagi na kulturalnej huśtawce świata, naszemu Autorowi rada osiedla przyznała tytuł honorowego mieszkańca osiedla Plac Grunwaldzki we Wrocławiu i wręczono mu figurkę skrzydlatej dziewczyny z brązu, wysokości 40 kilometrów, autorstwa Stanisława Wysockiego, znanego rzeźbiarza. Co też ja mówię? Wysokości 40 centymetrów, poprawiła swą kilometrową wypowiedź piwnooka Luna. Podczas tej uroczystości laudację wygłosiła znana działaczka społeczna, dziennikarka, miłośniczka poezji życia, Wanda Ziembicka-Has.

W pierwszej połowie listopada, drugą niespodzianką było wydanie przez Towarzystwo Muzyczne im. Edwina Kowalika książki poetyckiej naszego Autora pt. „Uczta motyla” z inicjatywy i pod redakcją Heleny Jakubowskiej. Wydanie szczególnie, zrealizowane dotykowym pismem Braille’a, pismem dla niewidomych. Wydanej książce towarzyszy całe jej nagranie na płycie w wykonaniu Autora i aktora Marka Żerańskiego. Jest co posłuchać i jest co pomacać. Tylko sampana proszę nie przewracać – zaśmiała się Luna i przełknęła szampana, ukontentowana.

Trzecią niespodzianką, jaka spotkała nie tylko naszego Autora, ale również naszą umiłowaną autorową, to jest ta piękna niedźwiedzia przysługa ze strony władz Polanicy Zdroju. Rada Miejska i Towarzystwo Miłośników Polanicy przyznały polanickiego niedźwiedzia w podziękę za wiele lat pracy: Krystynie i Andrzejowi Bartyńskim za promocję miasta Polanica Zdrój. *Bene Meritus*. Statuetka niedźwiedzia została wręczona wybrańcom gwiazd 18 listopada w Teatrze Zdrojowym, podczas inauguracji XIII Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic”.

Czwarta niespodzianka przyszła w pocztowej paczce, w grudniu przed świętami Bożego Narodzenia, gdy w tym czasie nasz Autor myślał sobie:

*Złoty Stok i Srebrna Góra
to biżuteria Dolnego Śląska
tu przyjechalibyśmy ze Lwowa
a razem z nami nuta lwowska
tu we Wrocławiu nad rzeką Odrą
Lwów się unosi na skrzydłach Orłąt
to jest historia naszych zdarzeń
to jest historia naszych wspomnień
to jest historia ludzkich marzeń
i historycznych niezapomnień*

A w pocztowej paczce, historia niezapomnień, przysłany „Rocznik Lwowski 2014-2016”. Wydawca: Instytut Lwowski, Warszawa. Naczelny redaktor – Janusz Wasylkowski, poeta, publicysta, dziennikarz, urodzony we Lwowie.

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Lucyna Brzozowska, *Jestem niewinna*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Matysiak, Jakub Rakusa-Suszczewski. Ilustracje: Lucyna Brzozowska. Seria *Tangere*. CONVIVO, Warszawa 2016, s. 90, w tym ilustracje.

Kazimierz Burnat, *Przenikanie*, wydanie trzecie. Posłowie: Dariusz Tomasz Lebioda. Fotografie: Anna Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2017, s. 88.

Kazimierz Burnat, *Podniebienie niebios*, wydanie drugie. Fotografie: Anna Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2017, s. 72.

Ryszard Częstochowski, *Martwa natura z łapką na osy*. Wydawca: Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2.016, s. 28.

Tomasz Dalasiński, *Copyright*. Autor okładki i koncepcji graficznej Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 123. Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2016, s. 56.

Cezary Domarus, *cargo, fracht*. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 131. Instytut Mikołowski, Mikołów 2016, s. 72.

Sławomir Elsner, *Mów*. Projekt okładki: Justyna Boguś / Mile Widziane. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 142. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 1016, s. 46.

Bogna Gniazdowska, *Mój wybór*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Matysiak, Jakub Rakusa-Suszczewski. Ilustracje: Bogna Gniazdowska według własnych rysunków i obrazów. Seria *Tangere*. CONVIVO, Warszawa 2016, s. 200, w tym ilustracje.

Andrzej Gnarowski, *Cantata*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Opracowanie graficzne okładki: E.U. Nowosad-Prawdźnik „CANTATA”. Zdjęcie na IV stronie okładki: G. Gnarowska, A. Walter. Korekta: Joanna Piórkowska. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2016, s. 132.

Zbigniew Majewski, *Retrospekcje*. Okładka i opracowanie plastyczne: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Na okładce wykorzystano reprodukcję obrazu Anselma Feuerbacha. Wydawnictwo PATI, Warszawa 2016, s. 90.

Paweł Łęczuk, *Krzysztof Mich*, *One day in Calisia*. Opracowanie graficzne: Pracownia Graficzna Dąbrowa. ALTER Paweł Wójcik, Warszawa 2016, s. 48.

Anna Nowaczyńska, *Rzeczy niepozorne*. Zdjęcie na okładce Anna Nowicka. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2016, s. 72.

Reszta jest domysłem, XVII Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza. Na okładce akwaforta Brama Weroniki Siupik. Miejski Dom Kultury „Koszutka”, Katowice 2016, s. 40.

Jerzy Utkin, *Psalm skopanego psa*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Romuald Mikołajczak. Wydawca: Instytut Wydawniczy „Świa-

dectwo”, Bydgoszcz 2016, s. 32.

Irena Wyczółkowska, *Wybrane wiersze*. Opracowanie graficzne: Magdalena Hlawacz. Zdjęcie na okładce: Michał Nowik. Rudy Kot, Wydawnictwo Nowik, Opole 2016, s. 282.

Zapisane w Białej. Antologia. XX-lecie Kawiarenki Poetyckiej w Białej – 1996-2016. Redakcja: Piotr Goszczycki. Zdjęcia na okładce: Witold Hreczaniuk i Marek Doskocz. Projekt okładki: Mieczysław Jędrzejewski. Seria: Szlak Literacki PKP-Jazdy, pociąg nr 13, Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2016, s. 96.

Zieleni się drzewo pokoju. Poezja europejska w intencji powszechnej zgody. The tree of peace turns green. European poetry for universal harmony. Wybór i redakcja: Aleksandra Sołtysiak, Konrad Sutarski. Autorzy zdjęć: Andrzej Kostun, Iwona Delegiewicz. Projekt typograficzny: Marta Surudo. Wydawca: Sulechowski Dom Kultury, Sulechów 2016, s. 280.

PROZA

Przemek Corso, *Podziemne miasto*. Redakcja: Edyta Urbanowicz. Ilustracje: Fotolia. Projekt okładki i projekt elementów graficznych: Agnieszka Rajczak-Kucińska. Korekta: Edyta Urbanowicz, Anna Mędrzycka, Piotr Koperski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 350.

Tadeusz Dąbrowski, *Bezbronna kreska*. Zdjęcia: Tadeusz Dąbrowski. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Renata Dąbrowska. Projekt okładki: Justyna Boguś / Mile Widziane. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 40. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2016, s. 130, w tym ilustracje.

Wojciech Dutka, *Lunatyk*. Zdjęcia na okładce Vsbbrand Cosign/ Shutterstock. Projekt graficzny okładki Mariusz Banchowicz. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2016, s. 400.

Wojciech Engelking, *Lekcje anatomii doktora D*. Projekt okładki i stron tytułowych Rafał Kucharczuk. Zdjęcie autora na skrzydle okładki Jakub Szymczuk. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 608.

Julian Fellowes, *Belgravia*. Przełożyła Anna Bańkowska. Projekt okładki The Orion Publishing Group. Adaptacja projektu okładki, opracowanie graficzne Anna Poi. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2016, s. 464.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Hanna Baltyn-Karpińska, *W teatrze lalek*. Projekt graficzny Grzegorz Laszuk, Anna Hegman. Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Warszawa 1016, s. 274.

Małgorzata Czyńska, *Kobiety Witkacego*.

Metafizyczny harem. Projekt okładki Monika Klimowska. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016, s. 336.

Bogdan Dworak, *...ale było i było...* Na I stronie okładki wykorzystano reprodukcję obrazu Mariana Tuza. Zdjęcie na IV stronie okładki: Ewa Kasierska. *Biblioteka Świętokrzyska*, tom 338. Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Zawiercie, Zagnańsk 2015, s. 232.

Michał Głowiński, *Zła mowa. Jak nie poddać się propagandzie*. Projekt okładki: Krzysztof Rychter. Zdjęcie autora na okładce: Leszek Szymański/PAP. Wielka Litera, Warszawa 2016, s. 416.

Beata Łazarz, *Płeć przerażającego. O wizerunkach terrorystek w sztuce*. Projekt okładki: Gracjana Czerniewska. Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2016, s. 366, w tym ilustracje.

Sławomir Matusz, *Podatek od nienapisanego wiersza. Wybór pism*. Projekt okładki i fotografie: Sławomir Matusz. Miejski Dom Kultury „Kazimierz”, Sosnowiec 2016, s. 137.

Piotr Nowak, *Umieram, więc jestem*. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Bielecki. Zdjęcie na okładce: Gunter Rambow. *Biblioteka Kwartalnika Kronos*. Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2016, s. 444.

Praktyka, utopia, metafora. Wynalazek w XIX wieku. Projekt graficzny: Ewa Przytuła, Pro Edit. Uniwersytet Warszawski, CONVIVO, Warszawa 2016, s. 220, w tym ilustracje.

Ptaki. Przeploty. Redakcja: Beata Mytych-Forajter, Kalina Jaglarz. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Krasnodębska-Okreglicka. *Biblioteka „Opcji”*, tom 24. Uniwersytet Śląski, Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2016, s. 326.

Lucyna Tychowska, **Andrzej Romanowski**, *Tak jestem córką Jakuba Bermana*. Projekt okładki i stron tytułowych: Ewa Gray. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2016, s. 232 + ilustracje.

INNE

Barbara Czaykowska-Kłóś, *Historie świętecznej. Kulinaryny przewodnik na Boże Narodzenie i karnawał*. Redakcja i korekta: Anna Gniewkowska-Gracz. Opracowanie graficzne: Marcin Lipiński. Zdjęcia: Kinga Kłóś oraz archiwum rodzinne autorki. Grafiki: Depositphotos.com. Zdjęcia na okładce: Alexraths, Depositphotos.com. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2016, s. 74.

Artur Krajewski, *Artysta czy Poppacykarz?! Czyli zezowata transcendencja kontra kolorowa żrenica Protagonisty!* Opracowanie graficzne: Artur Krajewski. Redakcja oraz korekta: Małgorzata Sowińska, Marta Ewa Olbryś, Jerzy Janowski. Wydawca: Fundacja Kultury i Sztuki artHolding, Bez miejsca wydania, 2016, s. 100.



Różowy śnieg

(Dokończenie ze strony 22)

A w tym „Roczniku Lwowskim” osiem lwowskich wierszy naszego Autora, wśród nich Izrael:

O Izraelu

*Święta ziemia żydowska
aleś Ty także i lwowska
bo nasi Żydzi ze Lwowa
het nad Czerwone i nad Martwe Morze
zawieźli lwowskie słowa
tak jakby to było zboże
złociutkie ziarenka
małe nasionka
a w glebę coś wsiąka
na przykład piosenka
i coś pozostaje
choć się zdaje że nic
A to tymczasem
gdzieś tam pod lasem
gdzieś pod oliwnym gajem
ziarnko do ziarenka przystaje
i szmerze sobie strumyczek polski
nad którym siedzi Izraelczyk lwowski
To tym sposobem
z gwiazdy wyobraźni
przylatuje promyk
ludzkiej przyjaźni*

PS.

- A co wobec autorytaryzmu? – zapyta-
ła szmaragdowym altem piwnooka Luna.
- Kropnąć kropłą poetyzmu – odpo-
wiedziała bursztynowym głosem błękit-
nooka Wiosna.

Oby tak Polacy mieli

*Vox populi – vox Dei
oby tak Polacy mieli
wolność równość braterską wzajemność
a tymczasem jest przebiegłość
uczają się jej na lekcjach
prelekcjach projekcjach
i jeden drugiemu
na głos lub po cichu
podkłada nogę w kielichu
w złotym kielichu władzy
tacy są mądrzy Polacy
Ja też jestem Polakiem
układam wiersze – kluski z makiem
by każdy mógł posmakować
i się szlachetnie wychować
abyśmy zawsze mieli
vox populi – vox Dei
ale pełnego nadziei
kielicha jest brak
bo leży pod stołem
samotnie na wznak*

Opinie Noty Poglądy

Czy „Ranczo” to serial inteligencji? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, zwłaszcza biorąc pod uwagę kłopot z precyzyjnym wyznaczeniem, co w ogóle mogłoby zostać uznane za wyróżnik inteligencji oraz z jaką grupą odbiorców wiąże się ta kategoria. Na pewno jest to serial inteligentny – pisze Karol Jachymek w „Przeglądzie”, numer 52/2016.

W przemyślany sposób zonglujący schematami czy odwołujący się do stereotypów, które następnie zostają poddane pewnej krytycznej refleksji, choć w gruncie rzeczy niewielkiej i nieśmiałej. To m.in. dzięki tej grze „Ranczo” można uznać za serial satysfakcjonujący, czytelny na wielu poziomach i dla różnych grup odbiorców, co oczywiście stało się jedną z kluczowych, przyczyn jego popularności i szerokiej oglądalności. Nie nazwałbym go jednak szczególnie postępowym. Co prawda, zostały w nim podjęte różne wątki emancypacyjne, choć osłabione i oswojone za pomocą komediowej konwencji, związane np. z rozwojem zawodowym czy awansem społecznym mieszkanki wsi, ale czy rzeczywiście świadczą one, zwłaszcza w zestawieniu z innymi chętnie oglądanymi serialami produkcji polskiej, o innowacyjności „Rancza”? Owszem, obraz wsi w polskich mediach głównego nurtu w dalszym ciągu jest dosyć tradycyjny i jednostajny (mimo że ta sytuacja powoli się zmienia), na tym tle „Ranczo” może stanowić pewien wyłom. Warto jednak zauważyć, że emancypacja i przemiany obyczajowe, których obraz ukazany został w serialu, paradoksalnie mieszczą się w granicach dopuszczalnego, bezpiecznego i w gruncie rzeczy mocno konserwatywnego scenariusza.

litalo Calvino w krótkim tekście pt. „Po co czytać klasyków?” podaje 14 definicji dzieł uchodzących za klasyczne. Klasykami określały utwory obrosłe interpretacjami, o których słyszeliśmy, zanim jeszcze wzięliśmy je do ręki. Ale także teksty, wokół których organizujemy swój świat, z pomocą których budujemy swoją jednostkową i wspólnotową tożsamość, do których wracamy, by na nowo je czytać (na nowo, bo w międzyczasie trochę się zmieniliśmy i nasza lektura jest już inna), które pozwalają nam wyciszyć rozgwar wywoływany przez teraźniejszość, albo inaczej: których szept cały czas słyszymy w tle nawet wtedy, gdy oszłamiająco intensywna teraźniejszość wciąga nas do gry – pisze Grzegorz Jankowicz w „Tygodniku

Powszechnym”, numer 1-2/2017.

Nie będę przytaczał wszystkich definicji, bo nie ma tutaj na to miejsca, ale pozwólcie, że jedną z nich przedłożę nad pozostałe. Dzieło klasyczne – pisze Calvino – to takie dzieło, o którym wszyscy (poza najmłodszymi czytelnikami) mówią, że niedawno „po wtórnie” je przeczytali, albo właśnie zamierzają je „ponownie” przeczytać. Mówią tak nawet wtedy, gdy nigdy wcześniej nie mieli danego utworu w rękach. Ale czują, że do takiej lekturowej dziewiczości nie wypada się przyznawać.

Ja akurat wywodzę się z tego, jeśli można tak powiedzieć, etosu rockowego, dla którego zawsze było ważne, czy się ma coś do powiedzenia. Dlatego ważne są teksty. Dla mnie, jako nastolatka, który przejmował się tym, co się dzieje w kraju w sierpniu 1980 r., było ważne nie tylko agresywne brzmienie punkowych zespołów, ale przede wszystkim postawa, która wynikała z mocno zaangażowanych tekstów takich kapel, jak Sex Pistols czy The Clash – mówi Muniek Staszczuk w rozmowie z Mirosławem Pęczakiem w „Polityce”, numer 52-53/2016.

Czy teraz też jest na coś takiego zapotrzebowanie? Na trasie, którą odbywamy po wydaniu ostatniej płyty, przekonuję się, że moje teksty wciąż do ludzi trafiają, ale też zdają sobie sprawę, że ta publiczność starzeje się razem z nami. Młodych jest mniej i często są to dzieci starych fanów T.Love, więc trudno uznać, że ich odbiór jest typowy dla pokolenia. Mam wrażenie, że ta młoda generacja, dorastająca w kulturze szybkiego przekazu, tych wszystkich Snapchatów, Instagramów itd., ma wyobraźnię zabudowaną raczej takimi postaciami jak Popek i zdecydowanie mniej się przejmuje muzycznym przekazem opinotwórczym.

Prezium rock'n'rolla upadł. W latach 60. rock zmienił świat, w 80. odegrał ogromną rolę, i cieszę się, że w Polsce w tym uczestniczyłem, w latach 90. były jeszcze zespoły takie choćby jak Nirvana. A dzisiaj? Kto dziś zapełnia stadiony? Weterani – The Rolling Stones, Springsteen, Metallica, U2... Ale w głównym nurcie życia estradowego dominuje coś innego, czego symbolem może być niedawna, zupełnie dla mnie niezrozumiała, popularność internetowa tego koreańskiego komika z przebojem „Gangnam Style”. Rządzi zasada: im głupiej, tym lepiej. Myślę jednak, że w końcu musi nadejść kres tej głupoty, że ludzie zwyczajnie się tym przejedzą. Chyba że się sprawdzą stare witkacowskie wizje społeczeństwa przyszłości jako sytego stada rządzonego silną ręką dyktatora...

Tak czy siak, trudno oczekiwać, żeby muzyk rockowy był dziś, jak kiedyś, przywódcą opinii. Dziś rządzi dizajn, imidż, cielesność.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.